

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-8
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.628.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południu

Cena egz. 25 gr.

Wszystkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rekopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Udaremniona akcja chuligańska w Kielcach

Kielce 1. 1. ŻAT. Całe miasto znajduje się pod wrażeniem sensacyjnych aresztowań wśród tu-
tejszych działaczy endeckich. Policja aresztowa-
ła h. posła endeckiego i redaktora „Słowa”,
Przybylskiego, prezesa akademickiego związku
endeckiego, Juliana Mierzejewskiego, studen-
tów Dworaka, Kozłowskiego, Puckę i Sulimier-
skiego.

Jak donoszą ze źródeł rządowych, aresztowania
te pozostają w związku z likwidacją planow-
anej akcji endeckiej, zmierzającej do powtórzenia
w Kielcach wypadków lwowskich. — Ekscesy

miały wybuchnąć jeszcze przed jakimś czasem,
jednakże zostały odłożone na dzień 1 stycznia,
wobec ujawnienia planów przez policję.

W ten sposób sparaliżowana została naczas
zbrońnicza akcja chuligańska. Podczas rewizji,
przeprowadzonej w lokalach endeckich, wykry-
to worki z pałkami i kamieniami, przygotowa-
nymi wówczas do wykróceń. Nadto znalezio-
no duże zapasy ulotek antyżydowskich.

Po przesłuchaniu aresztowanych przez sę-
dziego śledczego, część aresztowanych zwol-
niono z aresztu za kaucją po 1000 złotych.

Krwawy Sylwester w Berlinie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Berlin, 1. 1. (Sch) Noc sylwestrowa w Ber-
linie minęła pod znakiem licznych bójek na
tle politycznym, pociągając za sobą ofiary w
zabitych i rannych. Na przedmieściu Lichten-
rade napadła grupa umundurowanych hitle-
rowców na pewnego członka Reichsbanneru i
pobiła go tak ciężko, że przeniesiony do szpi-
tala zmarł. W drugim wypadku napadli hi-
tlerowcy na pewnego komunistę, którego za-
sztytlowali na miejscu. W centrum miasta
napadli nieznani osobnicy na urzędnika poli-
cyjnego i zadali mu szereg ran śmiertelnych.
W północnej części miasta podczas strzelani-
ny ulicznej zastrzelona została pewna 37-le-
tnia kobieta, zaś pewien narodowy socjalista
odniósł ciężkie rany. Poza tem większa ilość
osób odniosła rany lżejsze. Policja aresztowa-
ła 28 osób za udział w bójkach ulicznych.

W Hohen Rhoen w Turynji napadła gru-

pa uzbrojonych komunistów na obóz człon-
ków pracy ochotniczej. Między napastnikami
a napadniętymi doszło do krwawej bójki, w
toku której padło szereg strzałów rewolwero-
wych, przyczem 13 osób odniosło rany.

W dzielnicy St. Georg w Hamburgu doszło
nad ranem między komunistami a hitlerowca-
mi do zacieklej walki, podczas której 4 komu-
nistów zostało ciężko rannych a kilku naro-
dowych socjalistów odniosło rany lżejsze.

Berlin, 1. 1. (Sch) Szef sztabu generalnego
oddziałów szturmowych partii narodowo-so-
cjalistycznej Roehm i naczelny redaktor gło-
wnego organu partii „Voelkischer Beobachter”
Alfred Rosenberg wydali do członków partii
odezwę, w której oświadczają, że najważniej-
szem zadaniem partii w Nowym Roku będzie
nieublagana walka z bolszewizmem

Druga piątiletka — rozpoczęta

(Telegram własny „Nowego Dziennika”)

Moskwa, 1. 1. (R) Rząd sowiecki i komitet
wykonawczy partii komunistycznej wydali z
okazji Nowego Roku odezwę, w której podkre-
ślają, że rok 1933 będzie decydującym dla roz-
budowy przemysłu sowieckiego. Odezwa wy-
raża nadzieję, że wysiłki władz sowieckich

napędzone zostaną oczekiwaniami zwycię-
stwem. Dalej wyrażana jest nadzieja, że rok
bieżący umożliwi ostateczne rozwiązanie kwe-
stji wyżywienia ludności.

Wreszcie oświadcza odezwa, że z dniem
dzisiejszym rozpoczyna się druga piątiletka.

Kronika katastrof

Paryż 1. 1. (B). W zatoce Biskajskiej zatonał
podczas burzy francuski żaglowiec rybacki —
wraz z załogą, liczącą 7 osób. Ludność miasta
portowego Lorient zaniepokojona jest o los sze-
regu łodzi rybackich, które przed paru dniami
wyjechały na połów i dotąd nie powróciły. Ist-
nieje obawa, że wiele z nich zatonoło podczas
ostatniej burzy, jaka szalała nad zatoką Biskaj-
ską.

Paryż 1. 1. (B). W Hawrze przewrócił się
wczoraj wieczór w porcie wielki dźwиг towaro-

wy i przysięgnął grupę robotników, z których 3
zostało zabitych, a dalszych 4 odniosło ciężkie
rany.

Nowy Jork 1. 1. PAT. Olbrzymi hotel „Clif-
ton House”, położony tuż przy wodospadzie
Niagary spalił się. Straty wynoszą 500.000 do-
larów. Wobec tego, że hotel był z powodu se-
zon zimowego zamknięty, ofiar w ludziach nie
było.

Z Mukdenu donoszą, że rząd Mandżurski ogło-
sił, iż zwolennicy partii komunistycznej Mandżu-
rji są wyjęci z pod prawa.

Prof. Brodetzki w Rumunii

Bukareszt (ŻAT) W ostatnim dniu pobytu
w Bukareszcie członek egzekutywy Agencji
Żydowskiej prof. Brodetzki przyjęty został
przez podsekretarza stanu spraw zagranicz-
nych Saveli Radulescu, zastępcę ministra Ti-
tulescu. Prof. Brodetzki w imieniu egzekuty-
wy dziękował p. ministrowi za sympatię, jaką
rząd rumuński darzy sjonizm, zarówno w Ru-
munji jak i na forum międzynarodowym. W
toku konferencji omówiono kwestję rozszerze-
nia stosunków rumuńsko-palestyńskich. Mi-
nister zapewnił, iż rząd rumuński odnosi się
do tej kwestji z żywym zainteresowaniem.

Prof. Brodetzki odbył też konferencję o cha-
akterze informacyjnym z posłem rumuńskim
w Bukareszcie Michal Pallairet.

Prof. Brodetzki był też w Bukareszcie obec-
ny na dorocznym zjeździe krajowym ogólnych
sjonistów w Rumunji. Z Bukaresztu
prof. Brodetzki wyjechał do Budapesztu.

Lord Melchett opuścił Rumunię

Bukareszt 1. 1. ŻAT Lord Melchett oświad-
czył na bankiecie, wydanym na jego cześć w
Athena Palace, że podczas godzinnej audiencji
u króla Karola omawiano szereg aktualnych
spraw żydowskich. Król przyrzekł życiowe po-
parcie ruchowi Makkabi w Rumunji.

Wczoraj wieczór odbyło się uroczyste przy-
jęcie na cześć lorda Melchetta w mieszkaniu se-
natora Ausschmidta. Na przyjęciu obecny był
również minister skarbu Madgearu.

Po imponującej uroczystości sportowej, zor-
ganizowanej przez bukareszteńską Makkabi,
lord Melchett wyruszy w dalszą drogę do Sofji.

Alija w listopadzie

Jerozolima 1. 1. ŻAT. Według danych urzę-
dowych przybyło w listopadzie do Palestyny
1329 osób, w tem 1192 Żydów. Z pośród tej li-
czby było 111 kapitałów żydowskich.

Żyd skazany w sądzie doraźnym na karę śmierci

W sądzie w Lublinie na rozprawie doraźnej
zapadł wyrok śmierci przeciw Salomonowi Wein-
hausowi. Weinhaus oskarżony był o to, że namo-
wił trzech chłopów do napadu rabunkowego. Sąd
skazał Weinhaus na śmierć, a trzech chłopów
na dożywotnie więzienie. Obrona odniosła się do
Prezydenta, który ulaskawił Weinhaus i zmienił
mu karę na dożywotnie więzienie.

BRAT PREZ. NARUTOWICZA POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO

Ryga, 1. 1. PAT. Donoszą z Kowna, że starszy
brat pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Poi-
skiej śp. Gabryela Narutowicza, Stanisław Naru-
towicz, popełnił samobójstwo.

Śp. Stanisław Narutowicz odegrał wybitną rolę
w życiu niepodległej Litwy. W r. 1918 należał do
liczby osób, które podpisały akt niepodległości.
Był członkiem Taryby. Zmarły pozostawił testa-
ment, w którym wyraża gorące życzenie, aby Li-
twa jaknajprędzej porozumiała się z Polską. Przy-
czyna samobójstwa jest niewyjaśniona. Śp. Sta-
nutowicz pozbawił się życia w swoim mieszka-
niu po powrocie od lekarza.

CZARNY ROK

Z upływem każdego roku kalendarzowego składają się ludzie do refleksyj. Mimowoli zastanawiamy się nad tem, czy kończący się rok przyniósł nam postęp w jakiegokolwiek dziedzinie, jakich rozmiarów był ten postęp i jakie dziedziny życia pozostają jeszcze nie-zorane pługiem czasu. Przedsiębiorstwa gospodarcze sporządzają bilanse, w których sumują pozycje czynne i bierne, cieszą się osiągniętym zyskiem i pocieszają się możliwościami poprawy w wypadku straty. Albowiem przedsiębiorstwa, których bilanse wykazują z końcem roku nawet straty, mogą swe optymistyczne „w przyszłym roku będzie lepiej” opierać na rodzaju pozycji czynnych bilansu. Ale, jeżeli bilans przedsiębiorstwa nie wykazuje wogóle pozycji czynnych, lecz same pozycje bierne, to jedynym życzeniem właścicieli takiego przedsiębiorstwa jest rychła zmiana kierownictwa przedsiębiorstwa, która dała gwarancję należytego biegu spraw i doprowadziła w przyszłym roku do lepszego bilansu.

„Przedsiębiorstwo” gospodarstwa światowego zamyka okres 1932 roku bilansem, nieposiadającym żadnej pozycji czynnej. Czy z tego wynika, że przedsiębiorstwo nie ma racji bytu, że gospodarstwo światowe się skończyło? Zda się, że nie, bo wszyscy kierownicy gospodarstwa światowego zgodni są w tem, że istnieje konieczność wzmocnienia nici wiążących wszystkie gospodarujące narody ze sobą. Gospodarstwo światowe stanowi bowiem konglomerat gospodarstw narodowych, związanych ze sobą wspólnym systemem międzynarodowego podziału pracy. Gospodarka państwa, które odrywa się od tej wspólnoty, skazana jest na uwiędnięcie. A ponieważ rok 1932 był okresem masowego odrywania się gałęzi gospodarstw narodowych od wspólnego pnia gospodarstwa światowego, nie mógł bilans gospodarstw poszczególnych państw wypaść inaczej, niż bilans gospodarki międzynarodowej.

*

Po stronie biernej tego bilansu gromadzą się pozycje przerażające swym ogromem. 100 milionów ludzi błąka się po świecie bez pracy i chleba, żyje już nie z dnia na dzień, ale z chwili na chwilę, bez nadziei na jutro, obojętnych na to, że w Chinach leje się krew, głuchych na coraz raźniej występujący szczeł zbrojeń, ślepych na widok konających z przesyty farmerów amerykańskich, ludzi, którzy nie znają już żadnych uczuć, ani nienawiści, ani miłości, ani wiary. Krew organizmu gospodarstwa światowego — kapitał, krąży powoli. Dwie największe arterie tego organizmu. Francja i Stany Zjednoczone nabrzmiały są do pęknięcia tą krwią, inne zaś żyły pokazują już zieleń trupa. Do nich krew ta nie dochodzi. To też życie odnośnych członków tego organizmu pozbawione jest elastyczności, obumarłe jest z braku krwi finansowej i zwisa bezwładnie, ciągnąc ku ziemi. Pełne złota są piwnice banków emisyjnych Francji i Stanów Zjednoczonych. Puste są skarbcze Niemiec, Austrii, Anglii, Rumunii, Jugosławii, Polski i t. d. Gdy zaś krew krąży powoli i krzepnie szkodliwie na dwóch miejscach, wycieńczając cały organizm, to jakżeż mogą się rozwijać czynności olbrzymiej większości całego organizmu. Jak może pracować handel światowy, jak mogą się poruszać ręce mające wprawić w ruch misterny mechanizm międzynarodowych robot publicznych, jak może konsumować żołądek pozbawiony zupełnie dopływu sił i jak może funkcjonować mózg — polityka międzynarodowa. To też produkcja przemysłowa spadła w porównaniu z rokiem 1929 o około 60 procent, podobnie, jak handel międzynarodowy i ceny. Potworzyły się

w różnych punktach organizmu światowego wielkie skrzepy beczynnej krwi, wielkie ilości nie-przetrawionych towarów, wielkie ilości narzędzi pracy i — wielkie ilości energii twórczej, dławionej przez głód i zużywanej przez beczynność.

Nikt nie jest na tyle silny, aby sam własnymi siłami był w stanie podnieść cały organizm gospodarstwa światowego. Nikt jednak nie chce z drugiej strony złożyć ofiary z własnych sił i środków dla akcji solidarnego dźwignięcia tego organizmu. Natomiast każdy postępuje tak, jak gdyby był przeświadczony, że opanowanie kryzysu na jego podwórku nie tylko jest rzeczą możliwą w czerwiecu, ale że i w ten sposób cały świat zostanie dźwignięty. Wydobyły więc Stany Zjednoczone olbrzymie siły dla opanowania kryzysu we własnym kraju. Siły te poszły na marne, i Stany Zjednoczone czują teraz wyraźnie ubytek tych sił. Wielki megaloman, Niemcy, nie chcą się dać zdystansować przez wujka Sama w akcji zbawienia świata przez zbawienie własnego kraju. Mobilizują obecnie również olbrzymie siły dla zwalczania kryzysu. Można zgóry przewidzieć, że wysiłek ten trafi w próżnię i po pewnym czasie Niemcy ogromnie opadną z sił i zubożają gospodarstwo, ale może wzbogacą się o jeszcze jedną naukę praktyczną, że na „własnych śmieciach” można tylko... umrzeć... Żyć można tylko na szerokiej przestrzeni międzynarodowego gospodarstwa.

Dziećmi niespotykanego w historii świata kryzysu gospodarczego były niespotykane w historii finansów operacje finansowe. Anglia przeprowadziła olbrzymią konwersję pożyczki wojennej, a zaraz potem poszła i Francja w ślad Anglii. Czy Anglii to coś pomogło? Odpowiedź znajdziecie w kursach funta szterlinga, skaczących zygzakami, odpowiedź znajdziecie w marszu głodnych na Londyn, w pogmatwanej sytuacji budżetowej, we wzrastających prądach autarkicznych w Anglii, tej kolebce liberalizmu gospodarczego i w olbrzymich cyfrach bezrobocia. Czy pomogło to coś Francji? Odpowiedź znajdziecie w niesłychanie ciężkiej sytuacji budżetowej Francji, dźwigającej na swych barkach olbrzymi deficyt budżetowy, w zatrwożonych minach finansjery francuskiej o los franka z takim wielkim trudem ustabilizowanego przez bohatera narodowego Poincarégo, w cyfrze bezrobotnych.

Każdy chce sprzedawać towary i nikt nie chce kupować. Każdy żąda międzynarodowej akcji pomocy i nikt jej nie chce. Mężowie stanu rozdają się i ukazują światu oblicze pełne trwogi i pesymizmu, wołając o wspólną akcję pomocy, a drugie oblicze skierowane do narodu jaśnieje sztucznym blaskiem optymizmu, głoszącego, że każdy naród musi się zdać wyłącznie na własne siły, bo

słońce porozumienia światowego krwawi się zmierzchem i kryje się za horyzont autarkii.

Odblask pierwszego oblicza to Lozanna, odblask drugiego oblicza: Koniec zaufania, koniec kredytu, koniec handlu międzynarodowego i nędza ludzkości. Wszystko się już skończyło, tylko nie nędza. Gdzie jest kres tej nędzy? Nikt nie chce wróżyć. „Kto się sparzył na gorącym, ten dmucha na zimne”. Wróżyć można chyba tylko tyle, że na przyszły rok będzie jeszcze gorzej.

*

A w Polsce? Czy w Polsce też będzie gorzej? Pocieszamy się tylko tem, że codziennie jest gorzej, a „dzisiaj jest już tak, jak ma być za dwa lata”. Zda się zatem, że w Polsce gorzej już być nie może. Inne kraje staczają się powoli z wyżyn swego standardu życiowego. Myśmy zaś spadli dość szybko na najniższy szczebel. Na karkach ludności dźwignęło się państwo. I ono zdołało utrzymać nienaruszony kręgosłup walutowy, choć kręgosłup standardu gospodarczego najszerszych warstw ludności toczy gruźlica postępująca. Życie gospodarcze dławione jest bowiem etatyzmem, przerostem obciążeń fiskalnych, interwencjonizmem państwowym i wyzyskiem karteli i monopolu. Na słabe piersi niedorozwiniętej finansowo ludności polskiej jest to ciężar zbyt wielki i zbyt wiele przytłaczający swobodę oddechu.

I w życiu gospodarczym Polski był rok 1932 rokiem paradoksów. Panował szalony głód kredytu i — nastąpiła obniżka ustawowej stopy procentowej. Długoterminowe listy zastawne i obligacje komunalne i prywatne osiągnęły niebywale niski kurs giełdowy, a — jednak nastąpiła obniżka oprocentowania tych papierów. Banki prywatne w większości swej opierające się na wielkich koncernach banków międzynarodowych zanotowały odpływ wkładów, — a banki państwowe i PKO. notują wzrost wkładów.

Najbardziej zaś szkodliwy i przechodzący już w absurd, paradoks, to niesłychane zubożenie społeczeństwa i niesłychany optymizm władz skarbowych w odniesieniu do możliwości płatniczych społeczeństwa.

*

Co będzie w roku 1933? Były kanclerz niemiecki Brüning przepowiedział u schyłku 1931 roku, że rok 1932 będzie rokiem wielkich przemian. Tymczasem rok 1932 zepchnął nas tylko niżej w skali kryzysowej. Przyzwyczajamy się zwolna do bezwładu, do apatii i pesymizmu. Nie wierzymy już w żadne możliwości przemiany, nie wierzymy już nie tylko w możliwości poprawy, ale i w opowiadania gazet z przed kilku lat, że wtedy było dobrze.

J. DIAMENT.

Wrzenie wśród chłopów w Styrii

Wiedeń, 1. I. PAT. Dzienniki wiedeńskie donoszą z Vorau we wschodniej Styrii, że wrzenie wśród ludności wiejskiej, podsypane przez agitatorów komunistycznych, trwa nadal.

Na posła chrześcijańsko-społecznego Gangla napadło z zamiarem pobicia go w lokalu restauracyjnym 20 chłopów, przybyłych autobusem z miejscowości Rohrbach, odległej o 12 km. od Vorau. Żandarmerja uwolniła posła Gangla z opresji i zarządziła zamknięcie wszystkich lokali, tudzież wydała zakaz sprzedaży napojów alkoholowych.

Chłopi z powiatów okolicznych zamierzają za przykładem chłopów z Vorau urządzić pochód demonstracyjny i grożą, że pójdą aż do Grazu. Do Hartberg odeszła kompanja pułku alpejskiego. Posterunki żandarmerji we wschodniej Styrii zostały wzmocnione. Władze zauważyły napływ ko-

munistów i bezrobotnych do powiatów, w których wybuchły niepokoje. Dotychczas aresztowano kilkunastu agitatorów.

Sensacyjne wykopaliska w Aleksandrii

Wiedeń 1. I. PAT. „Neue Freie Presse” donosi: Przy wykopaliskach w Egipcie kierownik muzeum grecko-rzymskiego w Aleksandrii znalazł kilka papyrusów, których odcyfrowanie powierzył 84-letniemu znanemu filologowi klasycznemu na Uniwersytecie florenckim, prof. Vatellemu.

Prof. Vatelli rozpoznał w pismach fragment nieznanej tragedji Ajschylosa utwór satyryczny poety greckiego, jakoteż fragment nieznanej dotychczas komedji.

Pod znakiem dobroczynności...

Obiady arystokracji — na rzecz bezrobotnych

List z Paryża

Paryż odczuwa teraz coraz bardziej przesilenie gospodarcze. Sfery towarzyskie stolicy francuskiej nie mają już też humoru do urządzania uroczystości. Naczelnym hasłem jest tam teraz skóra na oszczędność i nikt nie przywodzi na pamięć prawdy pozornie tak paradoksalnego zdania księżniczki Murat: „Im ostrzejsze formy przybiera przesilenie gospodarcze, tem szybciej mały w obrót pęścić pieniądze. Przesilenie gospodarcze zwalcza się najlepiej rozrzutnością“.

Mamy też teraz w Paryżu sezon bez wspaniałych uroczystości i wielkich przyjęć. Najwyższy oddźwięk budzą imprezy pod znakiem dobroczynności. Hrabina de Benoist d'Azy, z domu Segur zamieniała owe słynne obiady, z których dochód pobierany od gości za przyjęcie i usługę, przeznaczają się na wyżywienie bezrobotnych kobiet. Podobny cel mają również five'o'clocki, urządzane przez hrabinę Bearn w hotelu Ritz.

— Moje dobroczynne obiady spowodowały mnie do odwiedzin arcybiskupiej kurji, — opowiada hrabina de Benoist d'Azy gościom, którzy zebrali się u niej we wspaniałym pałacu przy Esplanade des Invalides. — Prosiłam arcybiskupa o pozwolenie serwowania moim gościom szynki i wątróbki gęśiej, pomimo postu. Przelewną do arcybiskupa zwróciły się już trzy inne damy z paryskiej arystokracji z tą samą prośbą.

ARYSTOKRACJA MIESZA COCTAILE.

Dwa razy w miesiącu w wystawnych salach w stylu maurytańskim (z okien ich rozciąga się widok na Sekwanę) zbierają się wybitni goście: panie we wspaniałych toaletach, panowie we frakach. Na parterze domu zagospodarowali się członkowie wysokiej francuskiej arystokracji jako „barkeepers“ i mieszają cenajbar dziej wyrafinowane coctails wedle najnowszych przepisów literatury gastronomicznej.

Obiad podaje się przy małych stolikach. Niedawno książę Haag Duński przewodniczył przy stole księżniczki Buoncompagni, przy którym ożywiona rozmowa prowadziła księżkę i księżniczkę Ferdynandę de Bourbon i księżkę Konstancy Hohenne. Nie stawia się tu kwiatów w charakterze dekoracji stołu. A'c na powierzchni wody w ozarkach pływały trzy płatki róży.

Przy stoliku obok siedział syn zmarłego sułtana Abdul-Hamida, książę Bunan-Edik w towarzystwie hrabiny Odile de la Rochefoucauld i czarującej rosyjskiej hrabiny, która zubożała w

czasie wojny domowej w Rosji i pracuje teraz jako manekin w Maison Chanel.

DAMY BEZ — POŃCZOCZ; STOPY W KOTURNACH.

Swoistą pikanterję mody stanowi fakt że damy nie noszą wieczorem pończoch. Zjawiają się na przyjęciach bez pończoch zupełnie; stopy tkwią w koturnach z kości słoniowej, srebra, złota albo z inkrustowanego drzewa hebanowego. Paznokcie u palców stóp powleczone są lakierem czerwonym, niebieskim, zielonym lub fioletowym, zależnie od barwy stroju. Starsze damy wysokiej arystokracji bardzo niechętnie odnoszą się do tej innowacji i z tajoną przyganą przypatrują się nagim nogom młodych dam i wzdychają przytem: „Ach, gdzież są czasy trzewików z epoki Ludwika XV., z epoki Manon z temi ozdobnie dźwigającymi się obcasami“.

W przyjęciach tych szczególną uwagę ściga na siebie stół słynnej Amerykanki mrs. Fisher,

przy którym siedzą sławy z dziedziny polityki, prawa i z ~~obscure~~ wielkiej finansjery. Po obiedzie ~~pródują~~ się rosyjskie śpiewaczki i śpiewacy-murzyni albo pan domu wyświetla kilka filmów, nakręconych w podróży. O godzinie 1-ej goście rozchodzą się do domu. Na przyjęciach przy Esplanade des Invalides nie brak nigdy księcia de Moeurs, który w towarzystwie paryskim spełnia rolę papieskiego ambasadora. Dyskutowanym cudzoziemcom, przebywającym w Paryżu, mówi książę chętnie: „Wystaram się pana (i) o zaproszenie do comtesse de Benoust d'Azy, żeby pan (i) miał (a) wyobrażenie o prawdziwym, pięknym przyjęciu paryskim“.

Obiady na cele dobroczynne przynoszą ulgę nędzy. W jadłodajniach przy schludnie nakrytych stołach widać się mężczyzn i kobiety, co z apetytem zjadają proste dania. Znajdziesz tam między innymi zredukowaną pannę sklepową, urzędnika bez posady, co jeszcze przed kilku laty żył w dobrobycie i nie mogli ani nawet przypuszczać, że będzie musiał obchodzić żałobę po straconej posadzie. Przesilenie gospodarcze, ustoszące całą Europę, teraz i we Francji kładzie się ponurym cieniem i daje się odczuwać coraz groźniej.

G. T.

Informator gospodarczy

„KSIĘGOWOŚĆ“ PRZEMYSŁ: 1) Księgarnie II. kategorii muszą prowadzić prawidłowe księgi handlowe. Składy futer II. kategorii, o ile nie sprzedają kozuchów i czapek baranich nie muszą prowadzić prawidłowych ksiąg. Również perfumierje i drogerje (tylko w miejscowościach I. i II. klasy, a więc także w Przemyśle), wykupujące patent II. kategorii nie muszą prowadzić prawidłowych ksiąg handlowych. 2) Możliwe, że ustawa ta zostanie złagodzona, ale na to nie można chwilowo liczyć. 3) Bez względu na to, czy są rejestrowane, czy też nie. 4) Nie musi być księga towarowa.

„KSIĘGOWY L.“ NOWY TARG: Dotychczas o takim rozporządzeniu nic nam nie wiadomo.

„MIZRACHISTA“ OŚWIECIM: 1) Zależy od rodzaju przedsiębiorstwa, 2) Robotnik nie może być komiwojażerem, bo komiwojażer, niewykupujący patentu musi być ubezpieczony w Z. U. P. U. Sprawę wykupna patentu dla komiwojażera reguluje art. 8 p. 3 ust. o pod. przemysł. paragr. 45 rozp. wykon. ust. o pod. przemyśle.

„STAŁY CZYTELNIK“ KRAKÓW: 1) Istnieje międzynarodowa konwencja o ochronie patentów i znaków towarowych, do której przystąpiła tak-

że Polska. Prawdopodobnie i Czechosłowacja przyłączyła się do tej konwencji, a w takim wypadku winien Pan być zgłosić swój znak towarowy w Polskim Urzędzie Patentowym w ciągu 6 miesięcy o ile Pan pragnie ochrony tego znaku w Polsce. Firma czeska może w takim wypadku naturalnie mieć regres do Pana, niezależnie od tego, jak Pan załatwi z Urzędem Patentowym. 2) Nie może za-
bronić. 3) i 4) Może.

„KONFERENCJA“ JASŁO: 1) 1 proc. bez prowadzenia prawidłowych ksiąg. 2) 0,75 proc. z prawidłowymi księgami handlowymi. 3) Musi prowadzić prawidłowe księgi handlowe.

„WIERNY CZYTELNIK“ CIESZYN: I. do III. kategoria skupu zawodowego bez prowadzenia ksiąg handlowych otrzyma 1 proc. Kategoria IV. skupu bez prowadzenia ksiąg pół proc.

„Z. L.“ STAŁA CZYTELNICZKA: Jak Pani sprawę przedstawia, słuszność leży po stronie Pani. O ile otrzyma Pani zatem skargę od gospodarza, może się Pani zwrócić do adwokata celem wniesienia zarzutów, albowiem w braku umowy pisemnej obowiązuje obydwie strony umowa ustna. (—)

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty na styczeń 1933

MARINO MORETTI.

Rozstanie

Umówili się przed dwoma miesiącami, że to będzie „po raz ostatni“. Ustalono nawet datę: 25 listopada.

Inicjatywa wyszła od niej: Marja oświadczyła mu stanowczo, że muszą zerwać ten stosunek. Przedewszystkiem ze względu na jej dorastające dzieci. Gabriel ma już piętnaście lat, wszędzie się wtrąca, wszystkim się interesuje. Przed nią nie się nie ukryje.

— A zresztą — dodała — czyż nie lepiej zerwać, dopóki czuje się jeszcze trochę młodą? Musimy zdobyć się na odwagę; zostanie nam przy najmniej na zawsze drogie wspomnienie.

Ale Klaudjusz protestuje energicznie. Przede wszystkim powinna własne szczęście mieć na oku. Dzieci? — Czyż dla nich nie siebie poświęcić? Nie, on, Klaudjusz nigdy na to nie pozwoli.

I tak oto nadszedł dzień 25 listopada, owa fatalna data. Marja chciałaby przypomnieć mu zawartą umowę, okazać się zimną, zebrać wszystkie siły i odejść na zawsze... Ale sił jej brakuje, czuje, że nie zdoła nigdy dobrowolnie wyrzec się tej, ostatniej może w życiu, miłości.

Opada z westchnieniem na otomanę.

— Niech się dzieje co chce. Trudno... nigdy nie zdobędziemy się na potrzebną odwagę!

Zostało tedy wszystko po dawnemu. Schodzili się dalej w tej garsonierze przy zacisznej uliczce, gdzie traktował ją zawsze filiżanką herbaty, przez siebie przyrządzoną. Klaudjusz przyzwyczaił się do tego stosunku, jak do jakiegoś narkotyku. A ona słuchała z rozkoszą gdy nazywał ją pieszczotliwie swoim całym światem, swoim życiem, — przekonana o jego miłości.

Zwolna jednak, nieznacznie zakiełkowała w ich sercach nowe, nieznane dotąd uczucie: zazdrość. Klaudjusz krzywił się, gdy miała iść na jakiś koncert czy przyjęcie. A ona śledziła każdy jego krok, przedkładała ukradkiem jego listy.

Pewnego dnia znalazła gdzieś na zakurzonej ławce dużego wazonu jakąś kopertę. Otwiera ją (jakże serce bije jej gwałtownie!) i wydobywa jakąś drukowaną kartkę z numerem. Zapewne los na loterię, — myśli z westchnieniem ulgi.

— No i cóż? zadowolona jesteś? uspokoiłaś się? — mówi Klaudjusz. — Widzisz? To bilet loterii dobroczynności. Kupiłem go kiedyś przypadkowo i wrzuciłem tam przez roztrącanie. A ty już mnie podejrzewałaś! Choć tu za raz, przepros mnie za to!

Marja siedzi z głową pochyloną, wpatrzona w bilet.

— Wylosowany? — pyta cicho, takby chciała uniknąć odpowiedzi.

— Nie — ciągnienie dopiero za miesiąc. Chcesz, to weź go sobie.

Marja uśmiechnęła się, to dopiero prezent, za parę lirów! Ale nie odpowiada. Niedbale ru-

chem rzuca los do stojącej opodal bombonierki, z której wyjmuje równocześnie po nadkę.

Loteria dobroczynności!... Co ją to właściwie obchodził?

Po tem drobnym zajściu zapanowała znowu atmosfera zgody i miłości. O dobrowolnym zerwaniu już więcej mowy nie było. Ilekroć Marja zaczęła mówić na ten temat, Klaudjusz zamykał jej usta gorącymi pocałunkami.

A pewnego razu, gdy Marja czekała na niego w ich zacisznym mieszkaniu, — Klaudjusz wpadł nagle wzburzony, rozgorączkowany. Nie podał jej nawet ręki na powitanie. Nie przyniósł ani słodyczy, ani kwiatka nawet! Nie widziała go takim nigdy, przez całe cztery lata ich znajomości!

— Gdzie go masz? — zagadnął obcesowo. — Gdzie schowałeś ten los?

Marja stoi midlująca, osłupiała. Nic nie pojmuję.

— Gdzie ten los loteryjny, słyszysz? Wygrałem pół miliona!

— Co mówisz? Pół miliona? — powtarza zdumiona.

— Zapisalem sobie numer w notesie. Patrzaj! Gdzie ten bilet?

— Bilet jest mój, — odpowiada Marja sucho. — Darowałaś mi go sam przecież. Nie pamiętasz? Znalazłam go na dnie wazonu. Otworzyłam kopertę, myślałam, że wewnątrz znajdę jakiś liścik... i sam mi powiedziałeś wtedy: „Chcesz, to go sobie weź!“

— To nieprawda! Bilet jest mój. Gdzie go scho-

Losowanie nagród trzeciego konkursu rozrywkowego — we wtorek 3 bm.

Losowanie nagród naszego trzeciego konkursu rozrywkowego odbędzie się we wtorek, dnia 3 b. m. o godz. 4-tej pop. w lokalu naszej redakcji. Do udziału w głosowaniu zapraszamy trzech uczestników konkursu, po jednym z każdej grupy, a mianowicie pp. Jana Müllera, Lonkę K. i Artura Süssera.

Wynik losowania ogłoszony będzie w następnym dodatku, poczem wylosowani otrzymają nagrody.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ NR. 23—25.

Zagadki konkursowe: 1) Turniej (tur-nie-j), 2) nagroda (organ-nagro-da), 3) Kupon (kup-on).

Lamigłówni: 1) sęk-kęs, 2) bard-drab, 3) murum, 4) targ-grat, 5) kurtuazja (Kurt-u-Azja).

Układy geograficzne: 1) Belgrad (Belg-rad), 2) Kairo (ka-i-ro), 3) Czerniowce (czerni-o-w-ce), 4) Jawa (ja-w-a).

Największą trudność sprawiła lamigłówna „kurtuazja”, oraz „bard-drab” (ta ostatnia wskutek błędu drukarskiego, wobec czego za mylnie jej rozwiązanie nie pobawialiśmy punktu).

Poszczególne zagadki otrzymaliśmy w następujących błędnych wersjach:

zamiast nagroda: Wilson, maso, sonet, sonda,
zamiast turniej: nowina,
zamiast bard-drab: chór-ruch, tak-ka, rad-dar,
rcgu-ugor, raj-jar, ton-not,
zamiast kurtuazja: Czechosłowacja, Kolumbja,
Ameryka, Adam-Anam, Boliwja-Boliwar, Indo-chiny,
zamiast Czerniowce: Wier, Linz, Twer, Hawr,
Weser,
zamiast Belgrad: Cieszya, Sybaris (?),
zamiast Kairo: Piza, Betar (może być).

TRAFNE ROZWIĄZANIE

wszystkich zadań Nr. 23—25 radesili, uzyskując po 3 punkty: Sulamit Tarnów, Lonka K., Rena F., Janka z Tarnowa, S. L. Wächter, Lonkoman Złoczów, Wojtuś Tuchów, Dr. Erna Bloch.

po 2 punkty uzyskali: M. Czapnicki, El-Ma, L. Garber, F. Langerówna, Szaradzista, Ferdek, Menorah, Wiktor Jassem, A. Rubinstein, Leon Statter, Eg-gü, Jo-jo, Triola, Murzyn, Ha-Pe Rzeszów, Mgr. S. Grünspan, Ruf N. Sącz, Odem, Jan Müller, As Nowy Sącz, Lu-F., Studeat z Jasła, Ró-Ro Jasło, Rozeta, Markowicz,

po 1 punkcie uzyskali: Benu-n. S. Wietschner, H. Natans, Jehoszua Sperling, Fr. Blaustein, Tosia Krzeszowice, Berta Gärtner, Alfred Hubler, Marabut, Er-Es, Janka Streimerówna, Lise Glücklich, A. J. Z.

Kto bierze udział w losowaniu nagród Trzeciego Konkursu.

Posiadacze 26—29 punktów (maksymalnej ilości 30 punktów nikt nie osiągnął), dopuszczeni do losowania wszystkich trzech nagród: M. Butterfass,

walas?

— Pół miliona... — mówi spokojnie Marja, stając na swym zwykłym miejscu, na otomanie.

— Nie doprowadzaj mnie do rozpacz! — krzyczy Klaudjusz — Oddaj mi bilet.

Nie odpowiada. Ukradkiem spogląda na kominek, gdzie stoi bombonierka z rzuconą do wnętrza fatalną kartką. Nie widzi twarzy Klaudjusza, zmienionej, strasznej, obcej zupełnie.

— Marjol nie wyjdiesz stąd, dopóki mi...

— Cóż to, grozisz mi gwałtem? Więc dlaczego dałeś mi sam ten bilet, jeżeli uważałeś go wówczas za bezwartościowy? Chciałeś mi zrobić prezent z tych kilku lirów, które zapłaciłeś? No, no, uspokój się, grzeczny, — dodaje z łagodnym sarkazmem, — przygotuj mi szklankę herbaty, jak zwykle...

Klaudjusz podchodzi do niej, chwyta gwałtownie za rękę, trzęsie nią, szarpie bliski wściekłości. Odrzuca go od siebie gwałtownie i wyczerpana zupełnie opada na otomanę.

— Ach, ty przekłeta bestjo! — ryczy Klaudjusz.

Spogląda na niego jak na kogoś zupełnie obcego. I jedna tylko myśl kołata w jej mózgu: Klaudjusz to powiedział? Przekłeta bestjo?

Zrywa się i idzie z wolna ku drzwiom. Przypomina sobie, że ani on, ani ona nie mieli odwagi rozejść się, ani umówionego dnia, ani później: aż dopiero dziś...

Stojąc na progu, odwraca się. Nie patrzy na Klaudjusza, tylko ręką, okrytą rękawiczką, wskazuje na stojącą na kominku bombonierkę z leżącym wewnątrz pół miljonem...

(—)

M. Czapnicki, N. Dawid, Markowicz, Szaradzista, Alfred Mantel, I. Holzer, S. Wietschner, Ferdek, Jan Müller, Dr. Erna Bloch, El-Ma, Wiktor Jassem, Leon Statter;

Posiadacze 21—25 punktów, dopuszczeni do losowania II i III nagrody: J. Cypres, M. Landau, Adam Weinsberg, H. Bohrer, T. Kempler, Student z Jasła, Ró-Ro Jasło, A. Rubinstein, Jan Abrahamer, Sulamit, Benum, Lonka K., Rena F., Lonkoman Złoczów, D. Gutter, As, Nowy Sącz, Janka z Tarnowa, Murzyn, Triola, Ruf N. Sącz, Menorah, Wojtuś Tuchów, Rozeta, Lu-F., Fela Langerówna, Jo-jo, Eg-gü, S. L. Wächter.

Posiadacze 15—20 punktów, dopuszczeni do losowania III nagrody: Jadwiga Hammerschlag, Odem, Itka Weinberger, Jot-es, Chofszija, Tosia Krzeszowice, Mucha Zakopane, S. i M., Alko, Ika Nowy Sącz, L. Garber, L. Gutówna, Eugenja Silbermannówna, Józio W., Fr. Blaustein, R. Wandererówna, K. C. Z., Czwartak, Regina Reinhold, Berta Gärtner, Syda R., Artur Süsner, C. B. Sch., X z nad Sanu, Oleś Menasze, Halimud, Figaro, W.

Penzer, Mgr. S. Grünspan, Ina, Ka-Er, Jehoszua Sperling, Janka Streimerówna, Marabut, A. J. Z., Alfred Hubler, Lise Glücklich, Er-Es, H. Natans, Ha-Pe Rzeszów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

H. N-s: Odpowiedź dotyczyła wszystkich zagadek. Przysłowie nie zawiera słowa „ten”. Co do nazwy śliwek odsyłamy do sklepu towarów kolonialnych. Ostatnie rozwiązania niezupełne, ale jeden punkt przyznajemy.

A. R-n: Proszę uważnie przeczytać: s-z-części-e. Ic. Be: W miarę miejsca zużytkujemy.

Fr. Bl.: Na obcojęzyczne nie reflektujemy. Punkty przyznajemy tylko za rozwiązanie naszych zadań. Pytania szaradowe mają charakter dowcipów towarzyskich. Dla nas się nie nadają, podobnie jak zadania matematyczne z zapałkami. Krzyżówka — spóźniona.

Szaradzista: Zużytkujemy, z wyjątkiem logogryfu, który radzimy przerobić na słowa o nierównej ilości liter i bez figury. Sam pomysł b. dobry.

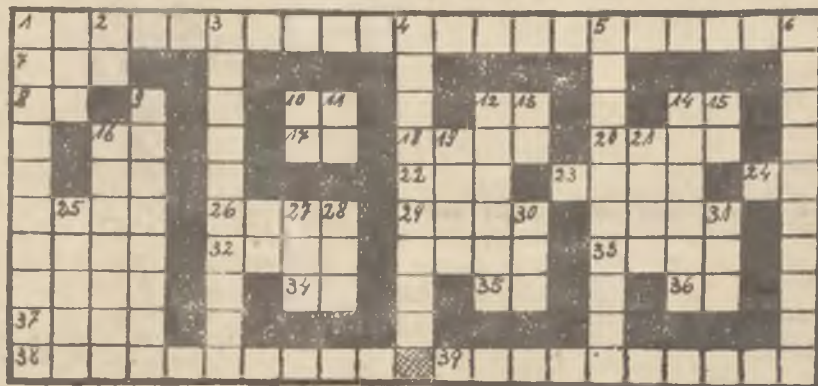
M-cz: Analogiczne zadanie niedawno zamieściliśmy

Czwarty konkurs rozrywkowy

Zadanie Nr. 2

Krzyżówka noworoczna

(Ułożył Emanuel Leuchter).



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1) Imię, nazwisko i twór wielkiego dziełacza żydowskiego, 7) Bokserski, 8) naród w języku niepolskim, 10) jadaostka oporu elektr., 12) przyimek, 14 „tak” w języku obcym, 16) skrót na „sine loco”, 17) przeczenie, 18) jeden z kalifów, 20) środek komunikacyjny, 22) jedna z największych rzek świata, 23) imię żeńskie, 24) Rzymskie „150”, 26) Miasto w Peru, 29) wyspa między Azją a Australją, 32) Pan w języku niepolskim, 33) powieściopisarz polski, 34) pytanie, 35) przyimek, 36) zaimek osobowy, 37) popularna zabawa, 38) wytworne mieszkanie, 39) wkład pieniężny.

Pionowo: 1) Bardzo częsty zabieg leczniczy, 2) zaimek osobowy, 3) Ruś Czerwona, 4) napój orzeźwiający, 5) drzewo egzotyczne, 6) spadek wartości pieniądza, 9) gatunek krokodyla, 10) — 2 pionowo, 12) Reformator religijny, 13) miasto biblijne, 14) regulamin, 16) nazwa jednego z ugrupowań politycznych w Polsce, 19) głos zwierzęcia domowego, 21) Ściernisko, 25) okres wypoczynkowy, 27) siła, 28) „więc” w gwarze ludowej, 30) tytuł turecki, 31) owad.

Termin nadsyłania rozwiązań powyższej krzyżówki upływa we wtorek, dnia 17 stycznia. Kupon poniżej (—)



PONIEDZIAŁEK, 2 STYCZNIA.

Kraków (312,8) 11,40 Przegląd prasy, wiadomości meteorologiczne, 11,58 Sygnał, hejnał. W przerwie o 13,20 Wiadomości meteorologiczne. 15,10 Przegląd gospodarczy i komunikacyjny, 15,35 „Pieć i wiek a przestępczość” — odczyt p. Schnitzera, 15,50 Gramofon, 16,25 Elementarny kurs francuskiego — L. Roquigny, 16,40 W. Jastrzębowski (Warszawa): „Rola i stanowisko Polski w międzynarodowych stosunkach gospodarczych”, 17 Chorały gregoriańskie: chór „Gregorianum”. W przerwie o 17,25 dla rybaków, 18 Muzyka lekka. W przerwie: wiadomości, 19 Rozmaitości, 19,15 Dr. Wł. Bogatyński: „Niezwyczajna rocznica, 66 lat od 966 roku”, 19,30 Feljeton „Na widnokręgu”, 19,45 Dziennik prasowy, 20 Opera Donizettiego „Don Pasquale”. Słowo wstępne: K. Stromenger. Wykonawcy: Bolko, Wiśniowski, Popławski, Olgińska, Szczepański; chór opery (dyr. J. Sillich). W przerwach: wiadomości sportowe i prasowe, 22,10 Skrzynka techniczna, 22,25—24 Muzyka taneczna. W przerwie o 22,55 Wiadomości meteorologiczne i policyjne.

Warszawa (1411,8) 11,40—15,35 p. Kraków, 15,35 Skrzynka pocztowa, 15,50—24 p. Kraków.

Katowice (408,7) 11,40—15,35 p. Kraków, 15,35

Muzyka lekka, 16,10 Skrzyżaka pocztowa 16,25—19 p. Kraków, 19 Dr. L. Czerski: „Czego poszukuje obecnie chemia techniczna i teoretyczna”, 19,15 Rozmaitości, 19,25 Komunikaty strażyactwa, 19,30—24 p. Kraków.

Lwów (380,7) 11,40—16 p. Kraków, 16 „Rok nowy” — A. Castello, 16,15 Gramofon, 16,25—18,30 p. Kraków, 18,30 „Elementarz muzyczny” — Dr. J. Freiteiter, 18,40 Koncert skrzypcowy prof. E. Lillenthala, 19 „Gorzej niż piękna”, feljeton K. Hojnackiej, 19,15 Rozmaitości, 19,30—22,10 feljeton dra J. Frylinga „O bracie Albrechcie”, 22,25—24 p. Kraków.

Sztutgard (360,6) 10,10 Muzyka, 10,35 Pieśni i arje, 12 i 17 Muzyka, 19,30 Mandoliny 20 p. Wiedeń, 21 Fragmenty opery komicznej H. Pfaffa pt. „Martwy gość”, 23 Muzyka.

Rzym (441,2) 13, 17,30 i 20,45 Muzyka.
Praga (488,6) 19,35 Pieśni, 20,35 Waltornja, 22,45 Muzyka.

Wiedeń (517,2) 11,30 i 17 Muzyka, 20 Wesoły Koncert: „Co tańczyć?” (orkiestra, jazz, śpiew).

(—)

KUPON Nr. 2

do IV. konkursu
rozrywkowego

WIEDZA i ROZRYWKA

POK II.

NUMER TEATRALNY

Nr. 1

Pomówmy więc o teatrze!

Publiczności żydowskiej zarzucił niedawno „Czas”, jedyny dziennik krakowski, który w stosunku do nowego kierownictwa naszego Teatru Miejskiego żadnej nie uznaje krytyki i chciałby koniecznie recenzentów teatralnych zdegradować do roli pośredników między dyrekcją teatru a publicznością (— w sprawozdaniu z odczytu p. dra Natansona o roli własnie recenzentów teatralnych —), że nie uważa ostatnio do teatru im. Słowackiego. Wprawdzie w tym samym numerze „Czasu”, w którym pojawiło się to zjadliwe pod adresem krakowskich recenzentów sprawozdanie pana K. Gr., ukazał się artykuł p. Morstinowej, artykuł będący — słusznym zresztą — hymnem pochwalnym na cześć kreacji p. dyr. Osterwy w „Sułkowskim” Żeromskiego, ale równocześnie stwierdzający z bolesnym zdziwieniem, że publiczności wogóle prawie że w teatrze nie było. Mam wrażenie, że nie pan K. Gr. ma rację, lecz pani Morstinowa, która daleka od jakichkolwiek animozji skonstatowała zubożenie Krakowa dla swego teatru. Podkreślam: całego Krakowa, a nie tylko pewnej części publiczności krakowskiej, której organem jest „Nowy Dziennik”, jak to lekkomyślnie się pocieszając, zauważył w tym samym numerze inny współpracownik „Czasu”.

Będę miał w najbliższym czasie sposobność, w odczycie poruszyć cały problem rzekomego przesilenia teatralnego, ale teraz chciałbym chociażby tylko w ogólnym zarysie rzucić garść refleksyj. Zauważam przedewszystkiem, że mamy przed sobą zjawisko nie wyłącznie tylko krakowskie, wszak świetny publicysta polski, który niedawno objął referat we warszawskim „Kurjerze Porannym”, p. Wincenty Rzymowski określił obecną sytuację teatralną w Polsce jako wojnę między dyrekcjami teatrów a publicznością. Dyrektorzy teatrów w Polsce traktują publiczność jako zgromadzenie analfabetów, a swe teatry jako szkółki wychowawcze. Publiczność zaczyna tracić, albo już nawet straciła zaufanie do teatru, nie znajdując w nim echa spraw, które najbardziej ją interesują. Żyjemy w okresie przełomowym, w którym kru-

szej i walą się stare spłowiele i przebrzmiały już prawdy, a nowe jeszcze się nie skryształizowały. Teatr, który był dawniej kuźnią kształtowania nowej świadomości zbiorowej, stanie się, jeśli stan ten dłużej potrwa, jakimś anachronizmem i interesującym tylko historyków kultury.

Wróćmy jednak do dyskusji, która się niedawno temu odbyła w Kolegium Wykładów Naukowych, a która tak żywe wzbudziła zainteresowanie publiczności krakowskiej. Jak już donieśliśmy, w dyskusji zabrał też głos p. poseł Pochmarski, obecny kierownik literacki naszego Teatru Miejskiego. Szczerze podziwiam gorący entuzjazm p. Pochmarskiego, płynący z najgłębszego umiłowania teatru i predysponujący go na pełnego poczucia odpowiedzialności kierownika literackiego naszej sceny, ale tego entuzjazmu podzielać nie mogę. P. Pochmarski był zdania, że teatr rywalizacji kina obawiać się nie musi, albowiem kino nie daje widzowi tego bezpośredniego kontaktu ze sceną, jaki daje teatr. Na pierwszy rzut oka skłonny jestem przyznać rację p. Pochmarskiemu, bo teatr — mam tu na myśli prawdziwy teatr — jest pewnego rodzaju misterjum, prześlicznie opisanym przez Witlina w jego „Tudjach teatralnych z czasów jego kierownictwa literackiego w teatrze łódzkim”. Gdy się rzuci okiem na widowie w momencie, kiedy na scenie wystawiają rzecz przykuwającą uwagę widzowi, zauważyć można, że publiczność teatralna, która jest przypadkowo mieszaniną rozmaitych warstw społecznych, zatraci oblicze przypadkowości i przeistacza się w nową, cudem słowem scenicznego wyczarowaną zbiorowość społeczną. To misterjum przeistaczania się publiczności w nową zbiorowość rzadko się jednak odbywa, a można powiedzieć, że teraz coraz rzadziej. By to misterjum mogło mieć miejsce, musi publiczność przedewszystkiem mieć to uczucie, że tam na scenie dzieje się coś co jest jej sprawą, co porusza do głębi jej sumienie, co wstrząsa do samych podstaw jej duszą. Dlatego wydaje mi się optymizm p. Pochmarskiego albo przedwczes-

ny, albo już spóźniony. Przedwczesnym dlatego, że kino narazie jest jeszcze wciąż tylko przedsiębiorstwem kontrolowanym i uprawianym przez żądnych zysku przedsiębiorców, ale już teraz zauważyć możemy pewne próby wyemancypowania się filmu z pod hegemonji kapitału. Awangarda filmowa w Europie zrobiła już wyłom w tej twierdzy, a spodziewać się można, że uda się ten wyłom rozszerzyć, że obok filmu służącego tylko interesom kapitalistycznym i dlatego fałszującego rzeczywistość, zaistnieje też film nowoczesny, przenoszący rzeczywistość niesfałszowaną na ekran. A ta rzeczywistość, która czeka jeszcze swego zaklęcia filmowego jest przebogata w odcienie, naładowana jest dynamiką, jest żywa jak życie samo. Spóźnionym wydaje mi się optymizm p. Pochmarskiego dlatego, ponieważ już teraz mamy filmy o rewelacyjnych wprost walorach artystycznych. Można śmiało podzielić ludzi na dwie kategorie: na ulegających fascynującemu czarowi Chaplina i na ludzi obojętnych wobec tego największego tragika ekranu. Czyż najgłębszym przeżyciem nie są niektóre filmy Mamouljana, Lubitscha, Kinga Vidora a nawet takiego majstra techniki jakim jest Sternberg? Nie, panie pośle Pochmarski, z tej strony grozi teatrowi współczesnemu niebezpieczeństwo bardzo wielkie, a jeśli teatr zawczasu nie przygotowuje się do obrony zagrożonych swych pozycji, wkrótce nawet i defensywa stanie się rzeczą niemożliwą.

Nie mogę się jednak też pogodzić ze stałym trubadurem nowoczesności p. Jalu Kurkiem, który przy każdej sposobności występuje z całym szeregiem postulatów pod adresem teatru. Ten apostol nowinkarstwa za wszelką cenę unika wciąż konfrontacji z prawdziwą rzeczywistością. Same triki reżyserskie i la obalenie rampy teatralnej, wciągnięcie publiczności w orbitę sceny, dawno już zresztą zarzucone przez dwa wielkie i jedyne w Europie produkujące teatry t. j. teatr rosyjski i teatr niemiecki, niewiele pomogą, jeśli sama nowa treść, kształtująca się pod progiem

Zydówka z Niemców

(Od naszego korespondenta)

Gdańsk, w grudniu.

Ródowita Niemka, Hanny Lehmann. Rodzina z dziadka i pradziadka niemiecka. Żaden z jej przodków nie był Żydem. Z domu wyniosła powszechne w Niemczech wyobrażenia o Żydach, odnosiła się do nich całkiem obojętnie, pozytywne wiadomości o żydostwie miała z domu bardzo mało. Wyraz twarzy ma typowo nieżydowski, włosy jasno blond, jak je często widać u Niemców z Prus lub Saksonji. A mimo to, gdy mówisz z nią, trudno oprzeć się wrażeniu, że to przecież Żydówka z krwi i kości. Mówi po żydowsku jak — no, rzadko słyszy się tak soczyste, płynne i bogate jidysz. I z jakim przejęciem mówi po żydowsku.

Poznać, że przeżywa każde słowo, że swoista rozkosz sprawia jej mówienie po żydowsku, a rozkosz też słuchać ją mówiącą po żydowsku.

Poznałem ją na przedstawieniu urządzonym przez tutejszą organizację sjonistyczną. Po przedstawieniu opowiada dzieje swej drogi do żydostwa i na scenę żydowską.

Było to dokładnie przed dziesięcioma laty. Ze swego miasteczka rodzinnego pod Berlinem przyjechała do Berlina z zamiarem wstąpienia do teatru. Grała u Reinhardta. O żydostwie i języku żydowskim pojęcia nie miała. Do Berlina zjechał też wtedy jakiś żydowski teatr wędrowny i wśród artystek oraz statystek Reinhardta szukał zastępczyni w miejsce jednej ze swych artystek, która

właśnie zachorowała. Wybór padł na Hanny Lehmann. Zaproponowano jej, by zagrała rolę po nie miecku, podczas gdy resza artystów będzie mówiła po żydowsku. Nie spodobało się jej to i w dziesięciu dniach wyuczyła się roli swej po żydowsku. Zyskała powodzenie, została zaangażowana do teatru Adlera. Umilowała język i teatr żydowski i postanowiła wyjechać zagranicę, do środowisk życia żydowskiego. Rodzina się jej wyrzekła, babka ją wydziedzicza. „S'yz szwer cu zajn z Id” mówi z bolesnym uśmiechem. Tylko z matką zachowała kontakt.

Rozpoczynają się lata pracy nad sobą, lata doskonalenia się aktorskiego, a przedewszystkiem nauka żydowskiego. Zmienia dialekt galicyjsko-warszawski na litewski, poznaje gruntownie język w słowie i piśmie. W swej znajomości i wyczuciu ducha języka dochodzi do prawdziwej doskonałości. Obecny podczas naszej rozmowy artysta państwowego teatru żydowskiego w Kownie. Notinger przyznaje, że gdy ma wątpliwości odnośnie do wymowy czy składni żydowskiego zwraca się do Hanny Lehmann jako do nieomyślnej wyroczni. — Przebywa ona dłuższy czas w Kownie i w Rydze, urządza kilkakrotnie tournée po Niemczech; w Gdańsku jest teraz po raz drugi. Nie „reklamuje” się swym pochodzeniem aryjskim, a ja przez przypadek tylko dowiedziałem się, że nie jest Żydówką z pochodzenia (dziwną wydawała mi się Żydówką o tak „pruskim” wyrazie twarzy). — Z operetki i melodramatu przechodzi do dramatu, specjalnością jej staje się jednak pieśń żydowska. — Dzięki swej żywoci i bez pośrednictwa zdobywa powodzenie równie dobrze

wśród Żydów wschodnich w Kownie, jak wśród zreformowanych Żydów w Hannoverze.

— Dokąd udaje się Pani z Gdańska? — Najpierw na tydzień czy dwa do Hamburga, następnie do Holandji i Belgji. Opowiada mi, że już od dłuższego czasu stara się o uzyskanie prawa przyjazdu i występowania w Polsce. Starał się o to też Związek Artystów Żydowskich, starało się kilku literatów żydowskich — wszystko bezskutecznie. — Żałuje, że nie może przyjechać do Polski, że nie może zbliżyć się do życia mas żydowskich, życia tradycyjno-żydowskiego, które teraz tylko wyczuwa i zna potrosze z Litwy i Łotwy. — Tak, i napewno Pani zyskała wielkie powodzenie. — Wierz mi Pan, że nie o powodzenie mi idzie, chcę poznać Żydów polskich z ich bólami i radościami, ich życie i obyczaje, ich sposób myślenia i mówienia; chcę się u nich uczyć. Bądź Pan też przekonany, że jeszcze w Polsce będę, czuję, że ja tam być muszę.

Interesuje ją nie tylko folklor żydowski, nie tylko obecny stan życia żydowskiego, ale i jego przeszłość oraz tradycja, jak niemniej jego dążenia i walka o odrodzenie. — W najbliższym czasie rozszerza swój repertuar: hebrajskie pieśni z Erec. Zaczęła już też uczyć się hebrajskiego i gdy tylko czas pozwoli zabierze się do tego intensywnie. Marze, by nauczyć się gruntownie hebrajskiego i występować jeszcze w Erec. — Niech Pan odda moje pozdrowienia Żydom w Polsce: daj Boże, byśmy się jaknajszybciej zobaczyli.

Salo Ringer.

naszej świadomości w podziemiu naszych dusz, nie wkroczy na scenę. Każda epoka ma swój rytm życia, swoją formę artystyczną. Forma ta sama przez się, znajdzie się, jeśli teatr otworzymy na oścież dla tego nowego życia, napróżno, zwłaszcza do teatru polskiego, pukającego. Czyście nie zastanowili się nad tem, dlaczego dramaty Bernarda Shawa, pod względem artystycznym nie raz tak chromające, przeciążone bałastem gadatliwości, wciąż i stale pociągają publiczność? Dzieje się to dlatego, ponieważ starzec ten porusza w swych dramatach problemy etyki nowej, zdzierając maskę obłudy z twarzy zakłamanego Europejczyka i zmusza go wciąż do zadumy nad sobą samym. Tkwi w tem jakiś bolesny paradoks, że starzec, który przekroczył dawno już 70-tkę, jest wciąż najmłodszym pisarzem i daleko za sobą w tyle pozostawia rozmaitych nowatorów, uganających się tylko za ostatnim krzykiem mody artystycznej.

W tem właśnie tkwi istota problemu, którą p. Rzymowski nazwał wojną dyrektorów teatrów z publicznością. Publiczność tej wojny nie chce i ochętnie się garnie do teatrów, które tej wojny nie prowadzą. Dajcie publiczności to, co ją na-

prawdę interesuje, a przekonacie się, że skargi pod jej adresem są niesprawiedliwe. Trudno i darmo — ani „Fantazy”, najsłabsza chyba rzecz Słowackiego, sztuka istniejąca tylko dzięki magii słowa, ani „Pomsta”, utwór par excellence epiki, ani mętna „Egijska pszenica”, ani nawet „Magja” Chestertona, będąca jednym wielkim banałem — nie mówiąc już o „Krowachskich zuchach” lub nawet „Domu otwartym” Baluckiego — nie mogą zachęcić publiczności do teatru. Gdybyśmy w p. Osterwie nie widzieli jednego z największych aktorów polskich i człowieka nie cofającego się przed rzeczywistością, lecz śmiało wychodzącego jej naprzeciw, skontestowalibyśmy być może sami dla teatru prawdę, którą wyżej wypowiedzieliśmy. Wobec p. dyr. Osterwy obowiązuje zasada: noblesse oblige. Człowiek, który jako Konrad we „Wyzwoleniu” podniósł kunszt aktorski do niesłychanych wyżyn artyzmu, który śmiało zerwał w „Sulkowskim” z przebrzmiałym patosem, potrafi się też zdobyć na sprawiedliwość wobec publiczności, a przede wszystkim wobec siebie samego i — w czambuł nie potępi publiczności domagającej się innego repertuaru.

M. Kanfer.

Jakób Rotbaum — twórca żydowskiego teatru społecznego

Nowe oblicze Trupy wileńskiej

Reżyserów żydowskich jest mało, mówi się o nich bardzo mało, a pisze się najmniej. Drobna garsteczka naszych reżyserów, powinniśmy nieco cieplejszą otoczyć opieką. Narazie prasa żydowska zajmuje się nimi tylko mimochodem, w związku z recenzją. Wtedy omawia się sztukę i grę, a faktyczny recenzent nie zapomina także o reżyserze i coś niecoś wymuje dla niego ze swojej szufladki gotowych komunałów. Czy to wystarcza? Chyba nie. Trzeba pamiętać o tem, że dziś reżyser przemożną rolę odgrywa w teatrze — że niejednokrotnie sztukę zmienia, przerabia, przeistacza, aby z niej wydobyć maksimum walorów teatralnych, lub ideowych, czy jednych i drugich. Czasem jest sztuką tylko scenariuszem, w którą treść i duszę wkłada reżyser. Oczywiście reżyser „śmielszej natury”. A takim właśnie jest **Jakób Rotbaum**. Wielką zasługę w odkryciu tego talentu ma Mazo, zasłużony dyrektor Trupy Wileńskiej, gdzie Rotbaum „Czarnem ghettem” O'Neilla debiutował.

Jakób Rotbaum wyreżyserował w Trupie wileńskiej pięć sztuk, a po tym pięcioboju reżyserskim można sobie jasny stworzyć pogląd na pracę tego młodego reżysera.

Już w „Czarnem Ghetcie”, pokazał Rotbaum swoje pazury rasowego reżysera. Mocno wywypuklił on walkę dwóch ras; znikły jednostki, natomiast podkreślił on moment antagonizmów rasowych. Droga stopniowania coraz bardziej wzrastała i potęgowała się napięcie dramatyczne: od sielankowej zabawy dzieci, poprzez mocne tarcia rasowe dochodzi do sceny linczu przed kościołem. Ta scena tak niebezpieczna dla reżysera, bo łatwo ją można przesławić, była wspaniałym, architektonicznie ujętym, monumentalnym obrazem, którego zapomnieć niepodobna. Cała inscenizacja miała w sobie patos, rozmach i wielką siłę ekspresji. Potem reżyserował Rotbaum „Młyn” Bergelsona. Dawid Herman wystawiając tę samą sztukę główną uwagę skoncentrował na postaci „Gluchego”. Rotbaum zaś uwydatnił w sztuce tej momenty walki klasowej, pomiędzy pasybnictwem „Bykiem” a głodnymi robotnikami. W swojej ciekawej inscenizacji dał reżyser ten wyraz swojej ideologii, że w walce klasowej środkiem walki nie jest terror indywidualny, lecz zbiorowe, zorganizowane i świadome wystąpienie mas. Następnie Rotbaum wystawił sztukę „200.000” Szaloma Aleichama, którą ubrał w zupełnie nową szatę, zrobił z niej wspaniałą komedię muzyczną. Muzykę skomponował znany kompozytor He-

noch Kon. Wstawki włożył Mojżesz Broderzon, tańce zaś ułożyła Lea Rotbaumówna. To była przemiła commedia dell'arte: komornik wyleciał za drzwi pod takt groteskowego tańca i przy muzyce, podobnie skonstruował Rotbaum scenę mierzenia kostiumu przez syna barzńskiego, albo arcywesołą scenę ze swatem. A ileż uroku i sentymentu żydowskie go posiadał biedny ślub w karczmie Powroto- wicz Szymele Sroker do swojej sfery, nadał Rotbaum rysy rzewności, przemawiające do serca. Gdyby polskie sceny miały wystawić sztukę żydowską, lekką, charakterystyczną i pełną uroku, należałoby chyba przedewszystkiem pokazać komedię „200.000”.

Dużo wrażenie wywarło również wystawienie przez wileńską trupę sztuki Lewika „Królestwo nędzy” pod reżyserią Jakóba Rotbauma, grane, poprzednio w Warszawie w Żydowskim Teatrze Dramatycznym, pozostającym pod kierownictwem Dra Michała Wejcher'a. koncepcja reżyserska Rotbauma szła w tym kierunku, by dać analizę socjalną nędzy, która w tym samym stopniu gnieździ się w sercach królów, jak i nędzarzy. W tem królestwie nędzarzy trwa zacięta walka między wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi; jest miłość gorącym płomieniem buchająca pod łachmanami; jest zazdrość o władzę i kochankę i oto przed oczami widzów wieje się potężny łańcuch żywych obrazów, pełnych ekspresji. Najśmieszniejszy jest wściekły wybuch gniewu zbuntowanych żebraków pod nosem. Wybuch ten potężnieje, rośnie, aż

króla żebraków zarzucają gałganami i w ten sposób brutalnie nimb królewskości zen zdzierają.

Pomysłowość reżyserska Rotbauma triumfuje świątliwie w równym stopniu, jak w ostatniej przez niego zreżyserowanej sztuce „Bunt w domu poprawczym” — Lampia. Reportaż ten, podany sosem naturalizmu, posiada nikłą wartość literacką. Dopiero reżyseria Rotbauma wsączyła w ten sensacyjny dramat masę elementów teatralnych, dzięki którym widz był wpatrzony i wsłuchany w scenę. Bunt połączony ze zniszczeniem wszystkich urządzeń całego zagadnienia. Rotbaum zaś w swojej koncepcji reżyserskiej podkreśla, że żywiołowa reakcja zbuntowanych młodocianych więźniów jest żywym protestem przeciwko haniebnym praktykom swych równie nieudolnych, jak i obłudnych i bezwzględnych wychowawców. Młodzież ta, wychowana w innych, bardziej sprzyjających warunkach społecznych, wyrośnięta na pożytecznych ludzi pracy. Prawdę oświeca Rotbaum jaskrawie; z każdej jednak scenki przebijała rzetelna, inteligentna praca reżyserska. Jakób Rotbaum posługuje się ciągle konstrukcją sceny. Konstrukcja ta nie jest jednak samodzielnym celem, lecz tylko środkiem do celu. Kilka kondygnacji na scenie podyktowane są względami ideowymi, chęcią ujednolicenia i zsyntetyzowania akcji. Oto w „Buncie” na górze jest uciskająca władza, a na dole uciskana młodzież. W sztuce „Młyn” zbudowano na scenie czteroplanową kondygnację, a każda z tych kondygnacji ma swe przeznaczenie, które spełnia zgodnie z konsekwentnie przeprowadzoną koncepcją reżyserską. Rotbaum przytem jest bardzo utalentowanym malarzem, czuje też muzykę; dlatego tak często barwa i dźwięk tak skutecznie mu pomagają w rozwiązaniu zagadnień reżyserskich. A głównym i zasadniczym zagadnieniem reżyserskim u Rotbauma jest wydobyć ze sztuki jej społeczny charakter. Ten czynnik społeczny podkreślony subtelnością środkami artystycznymi, staje się głównym motorem jego pracy. Taki punkt widzenia przyświecał w Polsce dotychczas właściwie jednemu Szyllerowi — temu mistrzowi w operowaniu masami. Rotbaum nie wzoruje się wprawdzie na Szyllerze, lecz innymi drogami dochodzi do tego samego celu: **wydoływa wybuchową dynamikę tłumy**. Wileńska trupa po okresie mistycznym weszła na drogę dramatu społecznego, który dzięki śmiałym koncepcjom i bogatej pomysłowości Rotbauma, znalazł zrozumienie i oddźwięk u publiczności teatralnej.

Pięć sztuk, wyreżyserowanych przez Rotbauma, wystawiła Trupa Wileńska pod dyktando Mazy w Warszawie, Łodzi, Krakowie i Wilnie. W większych centrach polsko-żydowskich znają tedy te sztuki, — dlatego będzie chyba rzeczą uzasadnioną, że obecnie dają szkic całokształtu pracy reżyserskiej utalentowanego i wiele jeszcze rokującego, młodego reżysera, Jakóba Rotbauma.

Dr. Wilhelm Falke

Maks Reinhardt

Rozmowa z najwybitniejszym reżyserem teatralnym

(Od naszego korespondenta berlińskiego).

„Harmonia” Franciszka Molnara z Maxem Reinbergiem w roli głównej, pobudzała często do śmiechu, jak ta lub tamta dobrze grana typowa farsa. Reinhardt z szacunku godną skromnością powiększył sytuacje komiczne, co jak wiadomo, oznacza diametralne przeciwieństwo nudów.

Tak pisze wybitny krytyk „Frankfurter Zeitung” o ostatniej inscenizacji prof. Reinhardta w Deutsches Theater.

Już dawno starałem się o wywiad z Maxem Reinhardtem dla Czytelników „Nowego Dziennika”, ale ciągle zwlekał twórca „teatru nowego”. Przed kilkoma dniami jednak powołałem się na powyższą krytykę i natychmiast zgodził się Reinhardt (nazwisko rodzinne Goldmann) na krótką rozmowę w swoim biurze w Deutsches Theater.

— Najspokojniej pomówimy tam — zapewniał mnie przez telefon.

A propos „spokoju”, prof. Reinhardt mocno przesadził. Poczekalnia pełna po brzegi. Gwar. Z trudem znalazłem wolne krzesło w poczekalni.

Po chwili zostałem zgłoszony i wnet znalazłem się w saloniku utrzymanym w stylu biedermeierskim. Mały, krępy, żywy, energiczny. To moje pierwsze wrażenie. Podaje mi rękę, brutalnie szczyrzy, 58-letni mężczyzna o włosach lekko się wijących. Ręce splecione ułożył na biurku.

Milczymy kilka chwil. Przyglądam się jemu i nie wiem o co pytać. Niby wiadomo, ale jakoś z nim tak dziwnie mówić o sprawach teatralnych, twórczych, tak się nie pamięta, patrząc na niego, że jest on naprawdę tym Maxem Reinhardtem.

który od lat 30 świeci triumfy pracy i talentu.

— Niech mi pan profesor wybaczy, że wspominałem o inscenizacji „Harmonji” Molnara. Pragnąłem usłyszeć pańskie zdanie o kryzysie teatralnym — zapytuję, stwierdzając wyraźnie zdumienie na twarzy mistrza pokazującego nam przez więcej jak ćwierć wieku wspaniałości weneckiego cinquecento, stale ożywione tchnieniem sztuki teatralnej i artystem wielkiego stylu.

Tymczasem słabe promienie zachodzącego słońca — południa grudniowego, pełnego melancholji zimy berlińskiej — padały na jego siwe włosy, na jego bladą twarz.

W krótkich zdaniach porównał Reinhardt z nie zwykłą swadą położenie teatralne w całym świecie, a w Niemczech w szczególności, do ciężkiej, pompatycznej zasłony teatralnej zajętej płomieniem, który rzuca ją zapaloną i rozpadającą się w przestrzeni widowni.

— Wydaje się prawie być rzeczą niemożliwą przyjsz z pomocą. Rzecz dość osobliwa — ciągnie, apelując równocześnie do serca i do rozumu — a jednak pod względem psychologicznym właściwie bardzo zrozumiała. Do społecznych i narodowych konfliktów został wciągnięty też i teatr, który w pierwszej połowie tego wojennego wieku korzystał wyraźnie z długiego okresu błogiego pokoju i dobrobytu. Teraz pożar gospodarczy i finansowy, takie rozwarcie się paszczy piekła, pochłania i pielegnowana, spokojną sztukę teatralną. Mimo to wierzę w lepsze czasy, chociaż jestem przekonany, że chwilowy stan rzeczy potrwa jeszcze dłuższy czas.

Następnie Reinhardt zapoznaje nas z całokształtem swojej twórczości, naprawdę subtelnej i pełnej głębi.

— W pracach dawniejszych jak n. p. w inscenizacji „Nietoperza” żyje tradycja formy i koncepcji teatralnej. Od kilku lat jestem zdania, że zasadniczym sposobem złudzenia scen teatralnych, pozwalającym przyjąć je za czynu żywy, jest dla reżysera **groteska**. Osobiste ekspresje przenoszą na ramy architektoniczne i techniczne, które ożywają martwy przedmiot — tu, mój rozmówca staje się zupełnie spokojny, pełny zamyślenia i milczy przez chwilę.

— Od motywu i pomysłu przechodzę do duszy przedmiotu — mówi urywanem zdaniem genialny reżyser, którego skarby niewysłownej poezji i wdzięku, są podstawą swoistej i pełnej głębi twórczości artystycznej.

Słusznie chodzi Reinhardtowi o to, aby wszystkie czynniki realizacji, t. j. plastyki, inscenizacji, reżyserji, pomysły poety i gra aktorów, stanowiły jedną nierozdzielną całość. Prof. Reinhardt spełnia wzorowo swój obowiązek, nie szczędząc trudu i kosztów. Niestety z powodu tego ostatniego wysiłku Reinhardta, scena berlińska straciła dla Reinhardta swe znaczenie, ponieważ nie rozporządza ona teraz większymi środkami a rozwój sceny reinhardtowskiej zależny jest jednak w przeważnej mierze od środków materialnych. Szczery, wykazujący ogromną siłę i moc prof. Reinhardt musiał nareszcie zrozumieć, że kolos teatralny, który ciosał doskonale od szeregu lat w śmiałych linjach — musiał się załamać, mimo publiczności, która stale popiera jego usiłowania stworzenia nowego, istotnie scenicznego piękna.

— Jakże pan profesor ma plany na przyszłość? — pytam.

Zadając to pytanie, nie patrzę na mego interlokutora, lecz udaję, że patrzę na śliczny żyrandol. Ale kąciakiem oka widzę, że Reinhardt usłyszawszy moje słowa, podniósł szybko głowę, spojrzał na mnie badawczo, a widząc moją ciekawość, odpowiedział:

— W Salzburgu zamierzam inscenizować pierwszą część Fausta. Temat w całości ma dziwną barwność i siłę wyrazu, oddając charakter epoki bez sztucznego archaizowania. Treść potężna ma tym razem zastąpić „Jedermann”. Wśród skał wystawię dużą arenę, aby uwypuklić reminiscencje uosobione w napoły fantastycznej postaci Fausta. Pragnę połączyć pierwiastek ludzki z legendowym — kończy prof. Reinhardt.

Późnym wieczorem w kawiarni spisuję wywiad i obserwuję świat w lustrze wiszącym przedemną. Od dzieciństwa sprawia mi szczególną przyjemność obserwowanie świata w lustrze. Zwierciadło odbiera przedmiotom plastyczność i przy całym realizmie szczegółów, obleka obraz w jakąś fantastyczną, lśniącą powłokę... Dr. S. Wiesal

Sowiecko-angielska salata

czyli: bolszewizm po reinhardtowsku

„Cyryl jedzie na zachód” Artura Rundta i Luízy Marji Mayer w „Theater in der Josefstadt”

(Od naszego korespondenta wiedeńskiego)

Wiedeń, w grudniu

Kiedy młody zapaleniec bolszewicki jedzie prosto z swej moskiewskiej komuny do Anglii, by tam w Izbie Lordów wygłosić przemówienie komunistyczne... Stop: już to pierwsze zdanie jest nonsensem. A gdy nie będziemy mogli inaczej i będziemy przecie musieli, przynajmniej pokrótce, opowiedzieć treść sztuki, okaże się, że takich nonsensem jest więcej. Ale mimoto widowisko było prawdziwie interesujące — opuszcza się teatr reinhardtowski z zadowoleniem.

Ale i z pewnego rodzaju wyrzutami sumienia, które właściwie autorowie powinni mieć. Bo czy bolszewizm jest już tematem do farsy, takim jak na przykład trójkąt małżeński? Dla jednych jest on zmorem koszmarną, dla innych ideałem życiowym — tematem do farsy — zdaniami naszym — być on dziś jeszcze nie może. Może kiedyś, ale teraz są czasy jeszcze zbyt gorączkowe, by sobie na dowcipy w tym kierunku pozwolić można.

Gdyby to była sztuka, która się z bolszewizmem rozprawia, posiadałaby ona socjalno-etyczną wartość. Taką sztuką był swego czasu „Ponad śnieg” Żeromskiego. Tam ścierały się problemy z problematami, tam uderzały o siebie klingi dwóch idei, wschodniej, bolszewickiej i zachodniej, reprezentowanej przez Polskę. Ale od Żeromskiego do Rundta jest bardzo daleko, tak daleko, jak od prawdziwej poezji do sensacyjnego reportażu. Rundt nie walczy z bolszewizmem, pragnie go tylko lekko zdyskredytować. I nawet to mu się nie udaje. Natomiast dowcipkowanie na temat bolszewizmu udaje mu się już w zupełności.

Ostrze satyry zwrócone jest jednakowoż nie tylko w kierunku Moskwy — także w kierunku Londynu. Azjatycki fanatyzm i lordowski konserwatyzm — to dwa punkty, które Rundt, skojarzony w spółce autorskiej z panią Mayer, obsypuje gradem swoich ironicznych strzał, nie zawsze trafiając w cel... Shawizm jest rzeczą wielce pożądaną, ale trzeba być G. B. S.-em, jeśli się chce tej metody z skutkiem używać. A Artur Rundt jest bardzo zdolnym dziennikarzem, jednym z najlepszych, piszących po niemiecku globotrotterskich reporterów, był niedawno w Rosji, pisał stamtąd feljetony, ale do Shawa daleko mu jeszcze.

Zato do Wiednia i jego mentalności blisko. I sztuka, przez niego napisana, nadaje się też świetnie do wystawienia jej w wiedeńskim teatrze Reinhardta. Po pierwsze posiada ona doskonale role-szarżę, a powtórę wygłaszanie komunistycznych komunalów w wytwornym teatrze joesfstadtzkim jest pikanterją, której konsekwencją jest sukces — kasowy. Wiedeń leży mniej więcej w środku drogi między Moskwą, a Londynem, obcą jest mu w równej mierze światoburczość sowiecka, jak i brytyjski konserwatyzm, egzotyczna bolszewicko-angielska salata, zaprawiana sosem reinhardtowskim smakuje tu zatem doskonale.

Trzeba jednak koniecznie i treść opowiedzieć. Akcja aktu pierwszego toczy się w Moskwie, a mianowicie w komunie komsomolców, to jest młodych komunistów. Parę młodych chłopców i dziewcząt żyje w jednym mieszkaniu, ewangelja sowiecka wypełnia im dzień od rana do nocy i od a do zet. Wychowani w systemie bolszewickim nie widzą poza nim świata, nie uznają żadnych innych interesów, jak tylko te, które służą wyznawanej przez nich idei życia prywatnego, osobistego nie istnieć, a raczej jest ono w zupełności podporządkowane kategorycznemu imperatywowi niewzruszalnych dogmatów. Niema

erotyki — kochać nie wolno! Niema możliwości dawania ujścia indywidualnym talentom — jest tylko życie zbiorowe. Jeden z komsomolców chce pisać wiersz. Większością głosów zostaje uchwalone, że mu teraz wierszy pisać nie wolno, to teraz ma się odbyć pogadanka na jakiś z komsomolskiego punktu widzenia blagonadżożny temat. Przedtem jest dyskusja na interesujący temat, dlaczego w kłocie niema porządku. To są przygotowane sarkastyczne błyskawice, przyczem jednak komsomolcy sami są bardzo sympatycznie przez autorów nakreśleni. Najsympatyczniejszym z wszystkich jest Cyryl, po matce Rosjanin, po ojcu Anglik — bolszewik z krwi i kości. Ten oto Cyryl musi na rozkaz partji jechać do Londynu. Odziedziczył on bowiem po śmierci kilku swoich krewniaków ogromny, lordowski majątek i tytuł angielskiego pearsa. Partja jest w tem zainteresowana, by Cyryl godność pearowską przyjął i stworzył w Izbie Lordów pierwszą komórkę komunistyczną. Cyryl jedzie, mimo, że o wiele chętniej pojechałby gdzieś tam do kraju zabajkalskiego, gdzie jego towarzysze tworzą brygadę wzorową, której zadaniem jest osuszanie moczarów. To byłoby mu miłsze, ale rozkazu partji nie wolno lekceważyć. — Tam, w lordowskim pałacu pod Londynem, rozrasta się groteska. Komsomolec-lord wpada w środowisko, które jest mu zupełnie obce. Skutkiem jest szereg arcykomicznych sytuacji, jak na przykład: ubiera on buty z cholewami do fraku, albo dziwi się, że w pałacu niema jeszcze elektryfikacji — wieczorem zapala się świece, zamiast żarówek. Strasznie jest ta Anglija zacofana w porównaniu z Rosją sowiecką... Innym komicznym momentem jest nagły głos atawizmu! Cyryl boksuje, jak prawdziwy, rdzenny Anglik swojego kuzyna, kiedy ten obraża — Stalina. Takich „kawałów” jest więcej i śmiechu na widowni dużo. Troszkę sentymentalizmu powstaje, kiedy dochodzi do głosu uczucie. Cyryl zakochuje się w swojej kuzynce. Ślub między obojgi młodymi jest rzeczą postanowioną. Ma on się odbyć w parę dni po przemówieniu młodego lorda w Izbie. To przemówienie napisał towarzyszący mu do Anglii satrapa bolszewicki, typowy, bezwzględny, Azjata, o zewnętrznej masce uprzejmości: potężny mózg i bezlitosny charakter. Do przemówienia nie dochodzi, gdyż okazuje się, że Cyryl wcale nie jest lordem. To jest: byłby nim, gdyby niespodzianie nie wyszło na jaw, że zmarły wuj pozostawił po sobie bezpośredniego potomka, który dziedziczy tak majątek, jak i tytuł pearsa. Cyrylowi nie pozostaje zatem nic innego, jak wracać do Moskwy. I wróciłby chętnie, gdyby nie ukochana. Jej ani się śni opuszczać wygodną Anglię i jechać do Sowietów. W tym konflikcie między sercem a obowiązkiem zwycięża dyscyplina partyjna. Tembardziej, że komisarz bolszewicki wywiera brutalny nacisk na młodego idealistę. Cyryl wraca do Rosji — i na tem koniec.

Grano sztukę koncertowo. Odznaczyli się zwłaszcza dwaj Thimigowie: senior rodziny, Hugo Thimig w roli starego lorda, wygłaszającego arcykomiczne przemówienie na temat angielskich zwyczajów, i Hans Thimig, który z papierowej roli Cyryla stworzył żywego człowieka, trochę groteskowego, bardzo sympatycznego, typ młodzieńca bez własnej woli, bez osobistych poglądów, bierne kółko w molocho partyjnym. Sukces był bardzo duży. Publiczności podobał się ten bolszewizm dla „burżujów”...

Dr. Szymon Wolf

Wspaniały krajobraz zimowy



możemy już podziwiać w górach szwajcarskich, gdzie spadły obfite opady śnieżne

EGON ERWIN KISCH

O teatrze w Chinach

Awizowaliśmy już nową ciekawą książkę-reportaż Egona Erwina Kische pt. „China-geheim”. Obecnie książka ta ukazać ma się właśnie nakładem wydawnictwa Erich Reiss. W nowej książce Kische znajduje się m. in. bardzo ciekawy reportaż o chińskim teatrze. Oto co na ten temat pisze jeden z najwybitniejszych reporterów współczesnych:

Jeśli chcesz pisać o chińskim teatrze, chcesz nie chcąc zacząć trzeba od rękowników. Bo zanim jeszcze zaczęła się gra na scenie, zaczyna się gra rękowników. Ludzie napuszczający rękowniki rzucają świeżo przepojone rękowniki z wypożyczalni rękowników w korytarzu bocznym ku korytarzowi środkowemu, a człowiek wypożyczający rękowniki rzuca z powrotem rękowniki zużyte. I tak sobie fruwać płóciennymi ptaki po teatrze przed przedstawieniem i w czasie widowiska.

Publiczność na nieświeżym widowni gołębami, parą buchającymi chustkami przeciera czoło, szyję, uszy i oczy (sprzyja to doskonale szerzeniu się egipskiego zapalenia i ospy). Poza tym ludzie śmieją się, popijają herbatę, rozmawiają z sąsiadami, chrupią ziarna słoneczników, chrupią ziarna maku, rozłupują pestki melonów, palą papierosy, kupują czekolady lub pasztetów ryżowych u przekupniów, którzy bez przerwy przechadzają się wzdłuż szergów miejsc siedzących.

Zaprawdę, aktor europejski życzyłby sobie innej publiczności i zaiste, aktor europejski miałby słuszość. Natomiast aktor chiński nie wyobraża sobie idealniejszej publiczności, niż publiczność chińska.

Publiczność ta zna grany dramat słowo za słowem, gest za gestem. Już to nie podobaloby się żadnemu europejskiemu człowiekowi teatru. Takżeto przecież odpowiedział ów dyrektor teatru, którego dramaturg zaproponował w dziele święta Schillera wystawić „Pieśń o dzwonie” na podzielone role: „Niechże mi pan da spokój z takimi sprawami! Publiczność moja zra to na pamięć, a aktorzy musieliby się dopiero uczyć tego!”

W Chinach: publiczność zna sztuki klasyczne na pamięć, ale aktor zna je lepiej jeszcze. Zna je na pamięć, chociaż przeważnie nie umie czytać (przeciwnie wręcz, niż w Europie). Nauczył się ich w dzieciństwie od nauczyciela, który sam również nie posiadał pisanego aniż-

drukowanego zwoju. Tak rzecz plecie się od lat tysiąca.

Publiczność znajduje się również na scenie. Zapelnia ją tak, że artysta grający ledwie się może przecisnąć. Ponieważ zaś udaje mu się to w końcu przecież zawsze, nie wiemy właściwie co możnaby zarzucić poważnie temu, że widzowie przebywają na scenie.

Powitać wręcz należałoby zaś, że szerokie rzesze ciekawych znajdują się za kulisami sceny. Rzecz pochwały godna ze stanowiska aktora, który doznawać może szczęścia, że czuje skierowane ku sobie spojrzenie tłumu, również i przed występem i po zejściu ze sceny. Rzecz pochwały godna ze stanowiska tłumu, który nie zapłacił wstępu i wszedł bocznymi drzwiami i oto słuchać może zarówno dialogu toczącego się na scenie i przypatrywać się, jak aktorzy przygotowują się do występu.

Ten parter bezpłatnie zapalających się widzów nazywa się: Tingo-zangdzi. „Ting” znaczy pzytem: słuchać: „Czang”: darmożjad, a „Czi” znaczy: teatr. Żaden z widzów widowni Czingczangdzi nie siedzi, żaden nie popija herbaty, żaden nie uśmiecha się i żaden nie chłodzi się gorącym rękownikiem, żaden z nich nie ma prawa wołać w zachwycie: „Czao Czao!” kiedy któremuś artyście udało się zaprodukować jakieś miejsce zupełnie taksamo, jak kreować zwykły je był jego poprzednik albo propoprzednik. Milcząc i słuchając godzinami całymi wystają „pasożytujący” słuchacze za kulisami.

Tangminhuang jest każdemu przedstawieniu teatru przytomny. Siedzi w szklanej szafie za sceną i możnaby go łatwo uważać za ruchomą dekorację. Szczególnie, zanim człowiek przyzwyczaił się do tego, że dekoracje ruchome w Chinach nie są ukryte za sceną, ale raczej czyściutko coram publico uporządkowane na stole rekwizytów. Stamtąd bierze je rekwizytor jeśli zachodzi potrzeba. Nim naprzykład księżniczka pod naporem płomiennej inwencji chwili rzucić zamierza się na kolana przed małżonkiem, kuli dawno już rozpostarł na ziemi zielonożłoty dywan, jakby już zdawna przeczuwał ten wybuch uczucia. A kiedy bohaterka markuje atak szału, na scenie zjawia się jej garderobiany w cywilu, nie troszcząc się o obecnego na scenie mandaryna, dla którego napad szału ma być niespodzianką; garderobiany pomaga pani umiętynie w szarpaniu wło-

sów, w zdzieraniu szat, co nie przeszkadza jednak temu, że mimoto bohaterka stoi na scenie piękna i dystygowana. Żeby artystkę przekonać o tem, że przemiana udała się w formimie estetycznej, garderobiany sięga wreszcie po zwierciadło na stole rekwizytów, a bohaterka przegladnąć się może w lustrze zadowolona.

Tak jest, wszystkie rekwizyty i wszystkie dekoracje ruchome leżą na scenie. Dlatego też tangminhuang, siedzący za kulisami za szklanymi ścianami nie jest ani rekwizytem, ani dekoracją ruchomą.

Jest bogiem, bogiem teatru. Łatwo mógł się nim stać, ponieważ przedtem już był cesarzem. W tym charakterze wynalazł grę teatralną i muzykę żeby kochanej synowej Jangweifei (kochał ją tak bardzo że ją zaliczył w poczet swojego haremu) przysporzyć zabawy. Sam kształcił współgrających i kierował reżyserią w sadzie grusz, skutkiem czego aktorzy chińscy nazywają się dziś jeszcze „Studentami ogrodu grusz”. Z tego też powodu w żadnym teatrze chińskim — ani nawet u Meilanfanga brakować nie może za sceną posagu tangminhuanga.

Ami nawet w teatrze Meilanfanga. Trzeba to wyraźnie powiedzieć, bo Meilanfang występował niedawno gościnnie w Ameryce, uzyskał tam stopień doktora honorowego i wrócił tak bardzo oczarowany kulturą sceniczną tego kulturalnego kraiku, że jako ruchliwy eklektyk zamierza zreformować teatr chiński. Można wprowadzić teatrowi starochińskiemu zarzucić niejedno, ale poddać go reformie znaczyłoby tyle, co oratoria opracować na muzykę jazzu — albo Forum Romanum odbudować w stylu nowej rzeczowości.

Teatr starochiński jest pod względem formy sztuką dworsko-feudalną i służy gloryfikacji dynastji, szlachty i onót mandaryna — epopeja dla ludu. Teatr ten jest konserwatywny, konserwatywny tak bardzo, że stracił wszelki już związek z życiem i choćby tylko najdrobniejszą możność wpływania na czasy dzisiejsze.

W ten sposób patrzy publiczność na te figury, które tam w górze posługują się falsetem, jak nie mówi przecież żaden człowiek, ani figury, które noszą tam maski, jakich nie nosi żaden człowiek; publiczność patrzy na te figury wogóle nie jak na ludzi, ale jak na istoty z baśni. Rzeszom zdaje się, jakbyto rozmowy wiódł lew ze słowikiem. Ludzie cieszą się, kiedy babki opowiadają bajki, a kiedy babunia wprowadzić chciałaby zmiany, dzieci byłyby rozgoryczone i złe. Pragną tych samych gestów, tej samej intonacji, głosu, słów tych samych.

Nie, doktorze honoris causa americ., Meilanfang, nie może pan reformie poddać starochińskiego teatru; musi stać i upaść jako kategoria dziejowa. Przecież pan jest tylko podrodzajem tej kategorii, pan, mężczyzna, grający rolę kobiecego pan, mężczyzna, który chodzi na piętach, końce palców dźwigając ku górze (tak nie chodzą żadne kobiety na ziemi!), pan, mężczyzna z falsetem głosu i ze srebrnymi kwiatami we włosach, pan, doktor Meilanfang. Zdarzenia na pańskiej scenie nie znoszą transfuzji krwi yan-tesów, nie znoszą wogóle żadnej transfuzji, bo posiadają równie mało krwi, co obrazy chińskie — cieni — bo są nierzeczywiste.

„Wychodzić przez środek” „wejść przez sufit” — takich wskazówek reżyserskich nie trzeba tu: dwoje drzwi prowadzi przez scenę, stoją ciwonem, lekko tylko przysłonięte zasłoną. Poprzez lewe drzwi wchodzi wszyscy aktorzy, przez prawe wychodzą. Poza tym wszędzie dość jest drzwi, trzeba jest tylko umieć zobaczyć. Jeśli ktoś wejść chce do jakiegoś domu lub wyjść zeń, to może tylko wyciągnąć obie ręce, jakby odsunąć ciął potężny rygiel i rozewrzeć bramę, okazała bramę: fantazja twoja nie odważyła wyobrazić sobie bramy okazałszej, niż ta właśnie. (Tium- t.).

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA”

Bezsennność

Jest rzeczą oczywistą, że nie wszyscy, narzekający na brak snu, cierpią na bezsennność. Pod tym względem są ludzie mocno przesadni. Często spotyka się ludzi zewnętrznie świetnie wyglądających, a skarżących się na bezsennność. „Przez całą noc oka nie zmrużyłem” — powiada taki pacjent. Przybliżyłem badaniu okazuje się jednak, że człowiek ten śpi znakomicie przez pierwsze 4 do 5 godzin, a potem budzi się i już więcej usnąć nie może. Inni znowu nie mogą usnąć przez 2 do 3 godzin na początku nocy, a potem zasypiają i 6—8 godzin śpią doskonale. Wreszcie są i tacy, którzy „odrabiają zaległości” nocne w ciągu dnia (po obiedzie). Otóż tu należy od razu zaznaczyć, że potrzeba snu jest rzeczą bardzo

indywidualną.

Napoleon I. sypiał podobno 3—4 godzin na dobę i to mu wystarczało. Są znów tacy ludzie, którzy muszą spać 8 godzin na dobę, w przeciwnym razie bowiem stają się niezdolni do pracy.

Wogóle z wiekiem zmniejsza się potrzeba i głębokość snu: niemowlę sypia niemal bez przerwy, dziecko 12—14 godzin, młodzieniec 8—9, dorośli 6—7, a starzec 3—4 godzin, ale jest senny przez cały dzień. We wszystkich tedy wymienionych już wyżej wypadkach nie możemy mówić o bezsenności, lecz o różnorodnych przejawach normalnego snu, w najgorszym razie o zaburzeniach snu co do czasu. Należy zawsze pamiętać o tem, że niektóre osoby już z natury mają małą potrzebę snu i krótki sen w zupełności im wystarcza.

Dopiero teraz, znając te różnice, możemy określić bezsennność jako stan chorobliwy

niemożności spania.

Przy dokładniejszym rozważeniu przyczyn, wywołujących bezsennność dojdziemy do wniosku, że — poza chorobami gorączkowymi, organicznymi chorobami mózgu, chorobami umysłowymi — najczęstszą przyczyną bezsenności jest ponad wszelką wątpliwość

neurastenja,

której objaw ten towarzyszy prawie stale i jest bodaj że najbardziej dokuczliwym ze wszystkich przejawów.

Neurastenja — to choroba wieku. Mózg nasz, podrażniony przez nadmierny wysiłek umysłowy, przez czuwanie nocne, przez rozmaite namietności, staje się wkońcu do takiego stopnia przeczułony i stale podniecony, że niełatwo daje się uspokoić nawet wtedy, kiedy się udajemy na spoczynek. Zbyt gorączkowa praca umysłowa, zwłaszcza ograniczona do jednego przedmiotu, może stać się przyczyną bezsenności. W ten sposób tracą sen

dziennikarze,

rozmaici referenci obarczeni pracą, wyżsi urzędnicy ministerjalni i wogóle pracownicy umysłowi, przeciążeni pracą i odpowiedzialnością.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że już same namietności i pobudzone afekty wywołać mogą dłuższą lub krótszą bezsennność. Należą do nich w pierwszym rzędzie: kłopoty, strach, napięcie oczekiwania, dotknięta miłość własna, żądza zemsty, wyrzuty sumienia, wstyd i pogarda dla siebie samego za jakiś nieetyczny postępek — wszystko uczucia, które, naruszając

równowagę psychiczną,

spędzają niejednokrotnie sen z powiek.

Człowiek, cierpiący na bezsennność, kładąc się do łóżka, przygotowuje się zazwyczaj do czuwania w nocy: większość szykuje sobie książkę „do poduszki”, niektórzy oprócz lektury nie zapominają i o toaletce, przygotowując sobie również

coś „do przegryzienia”. Inni znowu starają się usnąć od razu, gasząc światło i licząc po ciemku lub powtarzając bez końca: muszę usnąć, muszę usnąć, muszę usnąć... Wszystkie te domowe środki zazwyczaj nie pomagają, gdyż usnąć trzeba przyczynę, a nie objaw; przyczyną zaś jest neurastenja lub nadmiar pracy umysłowej, względnie podniecenie afektami.

Rozejrzawszy się w przyczynach bezsenności, przejdziemy z kolei do

skutków,

jakiemi ona grozi. Możemy je sformułować bardzo krótko: bezsennność, podkopując wszystkie siły żywotne, grozi wyniszczeniem całego organizmu. Aby temu zapobiec, należy energicznie zwalczać to zjawisko; czem wcześniej tedy rozpoczniemy walkę z bezsennością, tem większe są szanse zwycięstwa, oczywiście, jeśli nie chodzi o zmiany organiczne w centralnym systemie nerwowym lub o jakąś chorobę umysłową.

Nas z punktu widzenia praktycznego najbardziej interesuje bezsennność na tle nerwowym i wskutek afektów różnego rodzaju. Otóż, aby zwalczyć bezsennność, powstałą na tem tle, należy — mimo słusznego zresztą zdania, że człowiek wlecze za sobą wszystkie swoje kłopoty — wyrwać się z codziennych warunków życiowych, opuścić dom, interes, zawód i miejsce zamieszkania i wyjechać i to bezwzględnie samemu, bo za-

bierając kogoś z rodziny, będziemy z nim prze- trawiać w dalszym ciągu wspólne bolączki, wspo- minać, rozważać i — nie spać. Podróże w malow- nicze, najlepiej w podgórskie okolice, obcowanie z pięknem przyrody działa kojąco na nasz skola- tany mózg i nerwy. Powrót do przyrody! — oto hasło dla ludzi, cierpiących na bezsennność na tle nerwowym.

Osoby nerwowe winny zasadniczo jeść kolację wcześniej i to przeważnie mleczną lub jarską. Tytoniu i alkoholu należy unikać; to samo doty- czy czarnej kawy i mocnej herbaty. Poza tem zwa- żyć należy, że osoby, które z rozmaitych przyczyn od snu się odzwyczaiły, muszą się znowu do nie- go przyzwyczaić, kładąc się na spoczynek

zawsze o jednej i tej samej porze.

Nie musi to być koniecznie wczesna godzina, by- leby zawsze była ta sama. Posłanie powinno być proste, niezbyt miękkie, bez puchów i piernatów; kołdra lekka, wełniana.

Wszystkie zewnętrzne podrażnienia zmysłów winny być usunięte: światło pogaszone, cisza, żadnych niemiłych zapachów, temperatura raczej chłodna, niż nadmiernie ciepła — oto warunki, w jakich sypiać powinien człowiek nerwowy. Przed udaniem się na spoczynek radzą niektórzy auto- rowie małe ilości wody osłodzonej lub chłodzący sok owocowy. Do środków nasennych uciekać się jak najrzadziej, gdyż szybko przychodzi po nich do przyzwyczajania, a poza tem wszystkie te środ- ki mają poboczne działanie, które niezawsze ko- rzystne jest dla organizmu.

Kronika wiadomości lekarskich

NOWA METODA USUWANIA RAKA.

Dr. Keysser zastosował w Niemczech kilka lat temu po raz pierwszy nową metodę operacyjną nowotworów złośliwych. Zamiast cięcia nożem ope- racyjnym zwykłym, jak dotąd, wykonuje wycię- cie nożem elektrycznym, t. j. pętlą metalową, przez którą przechodzi prąd o wysokim napięciu z apa- ratu, używanego do diatermji.

W miejscach, w których nie udaje się nowotwo- ru wyciąć, stosuje elektro-koagulację, to znaczy spalenie danej tkanki przez wbicie elektrody w tkankę nowotworową. Wyniki tej metody przed- stawiają się znakomicie.

LECZENIE UKĄSZEŃ ŻMIJĄ SUROWICĄ.

Główny Urząd Zdrowia Rzeszy niemieckiej stwierdził, że surowica przeciw ukąszeniom żmij. wyrabiana w instytucie Pasteura w Paryżu, działa doskonale. Dlatego też urząd powyższy zaleca za- strzyki surowicy obok innych sposobów ratowa- nia ogólnie przyjętych, których nigdy zaniedbywać nie należy.

Niebezpieczeństwo ukąszenia żmiją jest zwykle przesadzane, gdyż w latach 1921—1925 na 150

wypadków ukąszenia żmiją notowano w Prusiech tylko 1 wypadek śmiertelny. Największe niebez- pieczeństwo przedstawia ukąszenie żmiją dla dzie- ci, zwłaszcza jeśli miejsce ukąszenia leży nie na kończynach, lecz na twarzy lub na tułowie.

DAKTYLOSKOPJA W KLINIKACH POŁOŻNICZYCH.

Wobec ponawiających się ciągle skarg na mo- żliwość zamienienia przez pomyłkę niemowląt, za- bieranych na dłuższy lub krótszy czas położnicom, wprowadziły niektóre zakłady położnicze w Wied- niu system, uniemożliwiający podobne pomyłki. Natychmiast po przyjściu na świat noworodka spo- rządza się w obecności matki odcisk stópki dzie- ka na papierze, a obok tego taki sam odcisk pa- ca wskazującego matki i jej podpis. Wszystko to razem nie trwa nawet minutę. W razie jakichkol- wiek wątpliwości co do zamienienia niemowląt, które przecież zaraz po urodzeniu bywają do sie- bie niezmiernie podobne i trudne do odróżnienia, przesyła się kartę z odciskami do oddziału dakty- loskopijnego policji, która z stuprocentową pewno- ścią rozstrzyga o tożsamości dziecka.

Odpowiedzi redakcji

Korejt Tmidit R. S.: Medycyna nie zna, niestety, żadnego innego środka zapobiegawczego prócz — farby (henny).

20-letni B.: Przyczyną może być nerwowość lub niedokrewność. Zżywanie lub wstrzykiwanie ar- szeniku mogłoby tu spowodować pożądaną zmianę. Poza tem wskazane zmywanie twarzy 2—3 razy rozcieńczoną wodą kolońską i pudrowanie. Należy unikać spożywania gorących potraw i napojów.

Hasło: 1) Trudno o dokładność obserwacji w ta- kim momencie. Pewność daje jedynie naoczne zba- danie i to najlepiej przez lekarza. — 2) Nie jest to żadnym objawem chorobliwym; jest to wydzielina gruczołów śluzowych, zlokalizowanych w tem miej- scu.

Juna Patrino: Sądźmy, że po tak długim prze- ciągu czasu nie już dziecku grozić nie powinno; ale — dla pewności — nie zaważiliby może zapy-

nie chirurga, który przeprowadzał wtedy leczenie. Naoczne zbadanie daje zawsze najpewniejszą odpowiedź.

Kryzys: Jak długo niema stałych kiwawień, tak długo niema żadnej gwałtownej potrzeby jakiegokolwiek operacyjnego leczenia. Wystarczy dbałość o regularność wypróżnień, djeta mleczno-jarzyna-

wa i ciepłe nasiadówki. Używanie ziół, o których Pani wspomina, może tylko dobrze zrobić. — Każdy zabieg, choćby najłagodniejszy, jest jednak zabiegiem, który czasem może się nie powieść z przyczyn zupełnie od lekarza niezależnych. Dlatego też bez koniecznej potrzeby nie należy się doń spieszyć.

Zmartwiona: Niema powodu do zmartwień; jest to nałóg dość częsty, nawet u tak małych dzieci. Nie pozostaje nic innego, jak cierpliwe doglądanie dziecka w czasie zasypiania; ponadto na noc obciśnięcie majteczki. Nie dziecku nie grozi.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Poczucie małowartościowości a sport

Mówi się dziś wiele o poczuciu małowartościowości. Prawie połowa świata zapadła na tę chorobę, podczas gdy druga połowa z współczuciem spogląda na tych wszystkich, którzy z racji tak „głupich urojeń” pozbawiają siebie spokoju. Stanowisko tych ostatnich jest fałszywe, gdyż w danym wypadku nie chodzi o głupią fantazję, lecz o objaw całkiem realny. Poczucie małowartościowości należy do tej samej kategorii co uczucie strachu, z tej też przyczyny niepodobna go się pozbyć z łatwością. Zarówno poczucie małowartościowości jak i uczucie strachu należą do kategorii napięć negatywnych, w następstwie których człowiek staje w obliczu otoczenia i życia jako niecałkiem wartościowy i niedoroslony do wymagań. Przemoc tego rodzaju negatywne napięcia można tylko otuchać i pracą nad dalszym rozwojem.

Kto udziela się w jakiegokolwiek dziedzinie sportu, zna dobrze na podstawie obserwacji swych kolegów rozmaite wypadki poczucia małowartościowości. Najważniejsze formy i okoliczności wśród jakich poczucie małowartościowości występuje, podajemy poniżej.

1) **Nadkompensacja.** Ludzie, którzy cierpią na poczucie małowartościowości, a chcą je ukryć przed otoczeniem, narażają się na niebezpieczeństwo nadkompensowania tych uczuć. Łatwo można to zaobserwować u chłopców, których postępy w szkole są nikłe. Usiłują oni następnie wyrubować swe wyniki sportowe, częstokroć narażając na szwank swe zdrowie. Nie miałoby celu przeciwstawić się takim wypadkom przez zakaz uprawiania sportu, jak to w praktyce częstokroć się dzieje, daleko bardziej celowym natomiast jest zwalczanie względnie usunięcie poczucia małowartościowości. Z nadkompensacją spotkać się można również u dorosłych, obok młodzieńców w wieku do 18—20 lat również u osób starszych, którzy niejednokrotnie się obawiają, że zdolności ich z postępującym wiekiem mogły doznać uszczuplenia. Oznaki nadkompensacji to przesada, zbyt wielka ambicja i ustawiczne porównania z innymi. Wykonują coś nie dla samego czynu, lecz by sobie i innym udowodnić, że nie są mniej wartościowi. Kto jednak wysiła się by tego dowiedzieć, jest już małowartościowym.

2) **Brak wiary w siebie.** Podczas gdy u niektórych ludzi poczucie małowartościowości prowadzi do nadkompensacji, u drugich objawia się przez zwątpienie i trwożliwość. Ludzie tacy tylko sobie dowierają. Stale rozumują: „to będzie dla mnie zbyt trudne, tego znowu niepotrafie”. Ich praca byłaby daleko bardziej wydajną gdyby takie myśli nie działały stale hamująco. Nie mogą z tej przyczyny dać z siebie wszystkiego. Porównują ustawicznie siebie z innymi, uważając tamtych za rodzaju nadludzkich. Objawiają się skłonności do obniżenia swojej wartości i tego co dokonali. Są nieporadni i każdą czynność rozpoczynają od ukrytej myśli, że to co zamierzają jednak im się nie uda. I tu również pomoc może otuchać i praca nad dalszym rozwojem, podczas gdy dobrze pomyślane uwagi że chodzi w tym wypadku o „głupie urojeń”, powiększają tylko zło, ponieważ w określeniu „głupi” mieści się już pewnego rodzaju poniżenie.

Obok tych najważniejszych wypadków, które zresztą obserwować można w najrozmaitszych stopniach są jeszcze specjalne wypadki. Niektórzy ludzie uciekają przed życiem do sportu. Im

nie zależy na sporcie jako takim, ani na wytechnieniu ani też na współzawodnictwie sportowym.

Szukają za odurzeniem. Przez jakiś czas udzielają się w tej dziedzinie z płomiennym zapałem i imponują nadzwyczajnymi wynikami. Następnie jednak przez szereg miesięcy leniuchują. Nadkompensacja i zwątpienie powracają w równomiernych odstępach czasu.

Nie należy sądzić, że tylko pewna kategoria ludzi może cierpieć na poczucie małowartościowości. Obok takich, którzy stale z tem mają do czynienia jest wielu, którzy tylko okresowo podlegają takim uczuciom. Zazwyczaj mówi się w takich wypadkach, że ma się zły dzień, że lewą nogą wystąpiło się z łóżka, że jest się w złym humorze i t. d. W rzeczywistości ma się tu do czynienia z pewnego rodzaju hamulcami, które mają swe źródło w utajonym poczuciu małowartościowości. Możliwie, że człowiek taki miał już w swym życiu niepowodzenia i z tej też przyczyny jest zniechęcony. Najlepiej w takich wypadkach dać przemącić niechęć i nie zmuszać się do rzeczy do których w danej chwili nie jest się

zdolnym.

3) **Zbiorowe poczucie małowartościowości.** Ciężkawe są powtarzające się stale wypadki zbiorowej małowartościowości. Jeżeli cała drużyna opanowana zostaje przez zniechęcenie, wyniki są odpowiednio ku temu słabe. Znaną są wypadki, że czołowi gracze względnie całe drużyny w pewnym momencie nagle zawodzą. I tu w grze jest poczucie małowartościowości. Każdy zawodnik i sportowiec opanowany jest częstokroć nieświadomie — przez obawę, że szczęście jego czy też zdolności w pewnej chwili mogłoby zawieść. Jeżeli się przytłumia obawy, to dochodzą one w pewnej chwili nagle do głosu jako rodzaj hamulca, które powoduje całkowite załamanie się. To samo spotkać można u sportowców, którzy zbliżają się do upragnionego poziomu i brak im jeszcze tylko „kilku punktów”. Jeżeli się w takiej chwili stawi owa tajemnicza obawa, to dalszy postęp jest powstrzymany. Nigdy poczucie małowartościowości nie zaznacza się chętniej i dobitniej aniżeli na krótko przed osiągnięciem zamierzonego celu. Okoliczność ta tłumaczy niejedno załamanie się w ostatniej godzinie, niejedno małozaszczytny koniec, po wielce obiecujących początkach. Toteż niepozbowane jest pewnego tragizmu, że najwięcej uzdolnieni, najbardziej narażeni są na takie fiasko.

Rozmaitości sportowe

Z RUGBY DO KLASZTORU.

Niedawno temu zaskoczony został świat sportowy Paryża sensacyjną wiadomością zapowiedzi wycofania się bardzo popularnego sportowca z aktywnego sportu w niecodzienny sposób. Najbardziej zmartwili się tym wypadkiem sympatycy rugby, albowiem właśnie jeden z ich najlepszych graczy zlikwidował sport swój na całe życie w niezwykle i nadzwyczajny sposób. **Dimier**, wielokrotny internacjonalny drużyn francuskiej rugby z Racing Clubu, wyjechał na zawsze z Paryża do klasztoru w Savoy, gdzie pozostanie księdzem. Ta droga od rugby do klasztoru zafrapowała właśnie u **Dimiera**, który był nie tylko wzorowym sportsmenem, ale i dziennym żurnalistą sportowym. Napisał on m. in. książkę o grze w rugby, oraz budowie boisk rugby.

KONFERENCJA EUROPEJSKA TURYSTYKI.

W styczniu 1933 roku zostanie zwołany do Nicei Kongres Turystyczny pod nazwą: Konferencja europejska interesów ekonomicznych turystyki. Inicjatorzy konferencji wychodzą z założenia, że wszędzie w Europie handel i przemysł związany z turystyką cierpi z powodu kryzysu i to z powodu różnych ograniczeń, wprowadzonych przez niektóre państwa. Na konferencji tej mają być przedyskutowane m. in. zagadnienia o dostosowaniu taryf i ceny transportu osób do warunków obecnych i poszukanie sposobów uzgodnienia ich we wszystkich państwach; o popularyzowaniu wśród młodzieży sposobów taniej turystyki bądźto przez organizowanie międzynarodowych obozów eksperymentalno-informacyjnych, bądźto przez inne sposoby; o wyzwolenie ruchu turystycznego z trudności monetarnych różnych państw i in.

JESZCZE AFERA LADOUMEGUA.

Dożywotnia dyskwalifikacja słynnego biegacza francuskiego **Ladoumegu'a** jako amatora, jest ciągle jeszcze kwestią żywotną. Ostatnio francuski związek spotkał się znowu z szeroko zakrojoną nagonką prasy, tak, że zdecydował się wydać 50-stronicową książkę niebieską, w której ujęte był

mają wszystkie „kwiatuszki” przewinień **Ladoumegu'a** jako amatora.

Polsko-Amerykański Klub Sport. Polonia w Nowym Yorku założony został przed kilku miesiącami i obejmuje już 250 członków i szereg sekcji.

Trzech Polaków jest już w Ameryce zawodowymi graczami hokejowymi.

Matt (Austria), mistrz narciarski Niemiec, złamał nogę podczas treningu.

Jugosławia wprowadza od kwietnia 1933 r. ligę piłkarską z 11 klubów, a to: Beogradski Jugoslawija, BAK (Belgrad), Gradjański Hask, Concordia (Zagrzeb), Hajduk (Split), Slavia (Osiek), Slavia (Serajevo), Vojvodina (Novi Sad), Primorje wzgl. Iliraj (Lubiana).

Hokejowe kluby żydowskie zostały przez PZHL zwolnione od rozgrywek mistrzowskich w sezonie bieżącym ze względu na przygotowania tychże do Igrzysk Zimowych w Zakopanem.

Crabbe, słynny pływak olimpijski USA, został uznany za profesora za sam zamiar wyjazdu na tournée po Australji.

Rekord światowy Walasiewiczówny w biegu na 100 mtr. — 11.2 sek., uzyskany w Winnipeg, nie został zatwierdzony.

Bokserzy lwowskiej Hasmonei poprawili znacznie swą formę i są coraz silniejszym zespołem.

Twój organ

staże w obronie Twoich
praw i interesów

Co Ty

dajesz Twemu organowi?

Czy abonujesz

„Nowy Dziennik“?

Nowy Rok na Zamku warszawskim

Warszawa, 1. 1. PAT. Zgodnie z przyjętym zwyczajem P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjmował życzenia z okazji Nowego Roku w Zamku królewskim. O godz. 10 rano składał życzenia personal kancelaryj cywilnej i wojskowej oraz protokół dyplomatyczny. O godz. 10.30 p. Prezes Rady Ministrów w otoczeniu członków rządu udał się na Zamek i był przyjęty w apartamentach prywatnych P. Prezydenta R. P. Zaraz potem P. Prezydent w otoczeniu członków kancelarii cywilnej, gabinetu wojskowego i protokołu dyplomatycznego udał się do kaplicy zamkowej. Po zakończeniu ceremonii religijnej P. Prezydent udał się do Sali marmurowej.

Tymczasem przez t. zw. „Schody senatorskie“ i galerję, prowadzącą od nich do sali Batorego wchodzili na Zamek: JE. ks. kardynał Kakowski, marszałkowie sejmu i senatu, dygnitarze państwowi i korpus dyplomatyczny w komplecie w galowych mundurach. — Oddział kompanii zamkowej oddawał honory wojskowe w galerji.

P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął najpierw w Sali marmurowej na osobnej audjencji JE. ks. kardynała, pp. marszałków sejmu i senatu oraz pp. prezesów NIKP, Sądu Najwyższego i Trybunału Administracyjnego, po czym o godz. 11.30 poprzedzany przez dyrektora protokołu w towarzystwie prezesa Rady Ministrów i ministra spraw zagranicznych i otoczony członkami kancelarii cywilnej i gabinetu wojskowego wszedł do Sali rycerskiej, gdzie był już zgromadzony cały korpus dyplomatyczny. Wówczas dziekan korpusu dyplomatycznego msgr. Marmaggi, nuncjusz apostolski wygłosił przemówienie.

Złożywszy życzenia pomyślności dla Polski: jej Prezydenta mowca zaznaczył, że ludzkość dąży obecnie do odnowienia wspólnoty duchowej i do pokoju między narodami. Idea współpracy wszystkich narodów rozwija się coraz bardziej, choć powoli. Narody nasze — mówił nuncjusz — pożądamy sprawiedliwości i miłości pragną ponownie spotkania się ze zrozumieniem wzajemnym i uścisku dłoni dla wspólnej i owocnej pracy pod opieką prawa, pod światłem godła proroczym „Pax et bonum“. Oby przestworza, które za dni naszych stały się wielkim gościńcem i ocean, który nie jest już dla głosów ludzkich przeszkodą lub zwłoką, chciałby je dzisiaj przekazać wszędzie ludziom dobrej woli. „Pax et bonum“ tym, którzy kierują i tym, którzy słuchają, pracowni-

kom fizycznym i umysłowym, wszystkim naszym przyjacielom, naszej godnej młodzieży, tej wielkiej nadziei pokolenia, które przychodzi, tym nadewszystko, którzy na całym świecie walczą i cierpią, wszystkim pokój i pomyślność. Oby Opatrzność Boża uczyniła zadość temu życzeniu.

PRZEMÓWIENIE P. PREZYDENTA

P. Prezydent podziękował za życzenia złożone mu w imieniu monarchów i zwierzchników państw, poczem oświadczył: Zwyczaj bardzo stary chcę, aby pierwszy dzień rodzącego się roku był dniem, poświęconym nadziei na lepszą przyszłość. Z tem uczuciem w sercu i ze słowami pokoju na ustach trzeba ponownie przystąpić do ciężkiej codziennej pracy i spojrzeć w oczy ważnym zagadnieniom wznoszącym się dziś przed ludzkością, tak spragnioną pokoju i wypoczynku.

Ażeby te zagadnienia zbadać daje się kategorycznie odczuwać konieczność ścisłej i żywej wspólpracy wszystkich. Musimy się do nich zbliżać z szerokim zrozumieniem solidarności i zgody. Kryzys ekonomiczny, tamujący dziś wysiłki poszczególnych państw i narodów, powinien być poddany szczegółowemu rozważeniu. Często, by znaleźć rozwiązanie należy porzucić ciasne i egoistyczne punkty widzenia. Prace, poświęcone zagadnieniu rozbrojenia, tak moralnego jak i materialnego winny zapewniać bezpieczeństwo, stanowić trwałą podstawę pokoju. Powinny one stworzyć dla dzisiejszego pokolenia warunki prawdziwie twórczej działalności, mogącej skierować ku lepszej przyszłości wysiłki jednostek, rodzin i narodów.

Rola panów jest oznaczona. Powołani bardziej od innych do podtrzymania tego ducha solidarności i lojalnej współpracy, tak dziś niezbędnej panowie współdziałacie waszą pracą w przygotowaniu pokoju, do którego wzdycha cała ludzkość.

Przemówienie swoje zakończył p. Prezydent życzeniem, by ten Nowy Rok przyniósł wszystkim narodom złagodzenie zła, z powodu którego cierpią obecnie i stworzenie warunków, koniecznych dla zapewnienia im szczęścia i powodzenia.

Żydzi na Zamku

Warszawa 1. 1. ŻAT. W związku z Nowym Rokiem zjawiała się na Zamku warszawskim. celem złożenia życzeń p. Prezydentowi Rzplitej delegacja Związku rabinów Rzplitej, nadto delegacja rabinatu warszawskiego. w skład której wchodził również prof. Schorr oraz przedstawiciele Centrali Związku Kupców z b. sen. Szeszowskiem na czele.

ozątku zawodów na sali.

Studnicki i Sworzeński obchodzili na meczu tym jubileusz swej 50 walki.

MFCZ HOKEJOWY WAWEL—LEGJA 1:1

Wyłaczane spotkanie powyższych drużyn o mistrzostwo klasy B odbyło się jako towarzyskie z powodu złego lodu.

WĘGRZY NA IGRZYSKACH ZIMOWYCH „MAKKABI“.

W wyniku pertraktacji przeprowadzonych ze Związkiem „Makkabi“ w Budapeszcie udało się organizatorom Igrzysk uzyskać zgłoszenie drużyny węgierskiej. Zawodnicy żydowscy na Węgrzech zgrupowani około klubu Vito A. C. w Budapeszcie oraz szeregu klubów prowincjonalnych, są w sportach zimowych wysoce zaawansowani. Narciarze zajmują zawsze czołowe miejsca. Zespół hokejowy trenuje na sztucznym torze w Budapeszcie i znajduje się w doskonałej formie. Reprezentacja węgierska składać się będzie z 8 narciarzy, zespołu hokejowego oraz świetnych łyżwiarzy.

NIESTETY...

— Na twoją żonę to herkules, pracuje za dwóch
— Niestety, pracuje za dwóch, je za trzech, pije za czterech, hałasuje za pięć i wali za dziesięciu.
(Ulk.)

GODNA ZAZDROŚCI.

Pod jednym względem ma żona speakera radiowego dobrze: wie przynajmniej, gdzie się jej mąż znajduje.

KRONIKA BIELSKO-BIALSKA

— RADA GMINY ŻYDOWSZEJ W BIELSKU rozpoczęła na czwartkowym posiedzeniu debatę nad preliminarzem budżetowym na rok 1933. Przed rozpoczęciem obrad uchwalono na wniosek prof. dra M. Berkowicza wysłać telegram hołdowniczy do Chaima Nachmana Bialika, który w najbliższym czasie święci 60-lecie swych urodzin. Potem przystąpiono do obrad budżetowych. Wiceprezes Gminy dr. Manheimer przedłożył Radzie preliminarz budżetowy. Preliminowany budżet jest o 8 procent niższy niż w roku poprzednim, a wynosi 227.430 zł. Obniżenie to umożliwi Radzie redukcję podatku kahalnego o 10 procent, przyczem zaznaczyć należy, że podatki już w roku 1932 zostały w tej samej mierze obniżone, tak, że w roku 1933 do pokrycia podatkami pozostaje suma 106.730 zł, podczas gdy w roku 1932 116.500 i w roku 1931 128.800. Preliminarz stoi pod znakiem redukcji wszystkich wydatków, prócz opieki społecznej i oświaty, które o pokaźne sumy zostały podwyższone.

W debacie generalnej jako pierwszy zabrał głos przewodniczący klubu sjonistycznych mandatarjuszy, tow. dr. O. Sternhell, który dał wyraz swemu zadowoleniu z powodu powrotu opozycji asymilatorskiej do Rady kahalnej i przedstawił w wielkich zarysach wytyczne programu sjonistycznego. Cały szereg postulatów sjonistycznych został w ubiegłym roku, jako pierwszym gospodarki sjonistycznej zrealizowany. Rok 1933 musi być dalszym krokiem na drodze przebudowy naszej Gminy w prawdziwą żydowską Gminę ludową. Klub sjonistyczny ma pełne zaufanie do Prezydium i głosować będzie za budżetem. Imieniem „Unji“ oświadczył dr. Robinsohn gotowość swego klubu do zgodnej współpracy. Po wyłączeniu swych postulatów przedstawiciele „Mizrachi“ p. Goldwasser i klubu rzemieślników (należącego do bloku narodowego), p. Popiół, oświadczyli, że pod pewnymi zastrzeżeniami głosować będą za budżetem.

Po debacie generalnej, która stała na wysokim poziomie, przystąpiono do debaty szczegółowej. Po dłuższej dyskusji uchwalono, w przeciwieństwie do propozycji Zarządu, który pozostawił pobory w dotychczasowej wysokości, obniżyć wszystkie pobory ponad 3.000 zł rocznie o 10 procent, przyczem zaznaczyć należy, że pobory w roku poprzednim już zredukowane zostały o przeciętnie 15 procent.

— NOWOWYBRANY KOMITET LOKALNY ORGANIZACJI SJONSKIEJ w Bielsku-Białej ukonstytuował się w następujący sposób: prezes dr. Grünstein; wiceprezes inż. Wulkan, skarbnik dr. Feiner, sekretarz Samuel Silbiger, Keren Hajessod Fritz Weiss, mag. Karol Drancz, Keren Kajemeth inż. Wechsberg, referat młodzieży dr. Kroll, imprezy inż. Bleicher, sprawy palestyńskie dr. Schneider, chaluc inż. Wulkan, inż. Bleicher, kasyno Haselnuss, referat kulturalny inż. Wulkan. Ponadto wybrano jak dotychczas ściślejsze kierownictwo, złożone z tow. dra Grünsteina, dra Feinera, dra Schneidera, inż. Wechsberga, inż. Wulkan. — Komitet Lokalny opracował obszerny program pracy na rok 1933. Na tem samym posiedzeniu uchwalono m. in. zwrócić się do Zarządu Gminy żyd. w Bielsku z prośbą o przywrócenie w dotychczasowej wysokości funduszu palestyńskim subsydjów, które przez prezydium Gminy w preliminarzu budżetowym zostały zredukowane, a mianowicie Keren Hajessod z 1500 na 1200 zł, Keren Kajemeth z 500 na 400 zł i Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie z 200 na 100 zł rocznie.

Nie było polsko-sowieckiej walki powietrznej

Moskwa, 1. 1. PAT. Tass donosi, że wiadomość, podana przez kilkanaście dzienników niemieckich o tem, jakoby doszło do strzelaniny pomiędzy aeroplanami wojennymi sowieckimi i polskimi i jakoby podczas tej strzelaniny utraciło życie dwóch lotników sowieckich jest pozbawiona wszelkich podstaw, będąc całkowicie zmyśloną. Żaden podobny incydent nie miał miejsca pomiędzy samolotami sowieckimi a polskimi.

MARSZ. PILSUDSKI W WILNIE

Wilno, 1. 1. PAT. Dziś o godzinie 18.25 przybył do Wilna Marszałek Piłsudski.

Turniej hokejowy w Krynicy

(TK) Krynica 1. 1. PAT. W trzecim dniu między-narodowych zawodów hokejowych rozegrany został mecz AZS. (Warszawa)—Cracovia 1:1 (0:0, 0:0, 1:1). Bramkę dla Cracovii strzelił Nowak dla AZS Twardo. Z drużyny krakowskiej, najlepsi byli Nowak, Czarnek i Ziętkiewicz. z AZS bardzo dobry Werner w napadzie i Schneider w obronie. Sędziował p. Sachs. Widzów około 1.000 osób.

Gra była nadzwyczaj interesująca i przybrała punkt kulminacyjny w drugiej tercji, gdzie każda z drużyn za wszelką cenę chciała uzyskać bramkę. Publiczność podzieliła się na dwa obozy i okrzykami i oklaskami podniecała drużyny do większego wysiłku. W tym okresie gra stała się nieco ostrzejsza, tak, że sędzia często musiał stosować karne minuty. Dopiero w ostatniej tercji padły bramki, jednak wynik przyniósł na remis.

Jutro rozegrane zostaną półfinały. Drużyny zostały podzielone na dwie grupy: 1) WEV. Brandenburg i KTH 2) BKE, Cracovia i AZS.

MECZ BOKSERSKI LECHJA (LWÓW)—WAWEL 11:5.

Mecz powyższy zakończył się zasłużonym zwycięstwem gości, którzy przedstawiają zespół wyrównany, zaawansowany technicznie. Gospodarze od ostatnich meczów nie porobili żadnych postępów, awansu rozpoczęły się walki wstępne, w których po blisko godzinnym opóźnieniu, wogóle organizacja nie dopisała. Gospodarze powinni pamiętać o tem, że lekarz związkowy powinien się koniecznie znajdować od po-

KRONIKA

Wschód słońca 7 m. 23	STYCZEN 2 PONIEDZIAŁEK 4 Tawet 5693	Zachód słońca 15 m. 34
-----------------------------	---	------------------------------

Otwarcie nowej Wystawy Zrzeszenia Żyd. artystów malarzy

Wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu nastąpiło w salach Żydowskiego Domu Akademickiego przy ul. Przemysłowej otwarcie nowej wystawy Zrzeszenia Żydowskich Artystów malarzy i rzeźbiarzy.

Wystawa obejmuje tym razem 3 wystawy zbiorowe: Alfreda Abendama (Paryż), Samuela Cyglera (Będzin) i Natana Spiegla (Łódź).

Na otwarciu zjawili się liczne rzesze publiczności, między innymi przybyli prezesi Zarządu i Rady Gminy Żydowskiej w Krakowie pp. Dr. Landau, Dr. Fischlowitz, p. Dr. Hilfstein imieniem Organizacji Sjonistycznej, prezes Syndykatu Dziennikarzy krakowskich Dr. Flach, szereg wybitnych malarzy polskich i t. d.

Interesującą prelekcję o wystawiających malarzach wygłosił p. Dr. Schinagel, poczem zebrani z dużym zainteresowaniem oglądali wystawiane obrazy.

Wszystkie trzy wystawy prezentują się niezwykle imponująco. Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w najbliższych dniach.

LIKWIDACJA ZWIĄZKÓW OKRĘGOWYCH KAS CHORYCH

Z dniem 1 stycznia br. działalność zlikwidowanych (na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 27/10/32) okręgowych Związków Kas Chorych w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, przejmują Związek Kas Chorych. Personal dawnych związków przeszedł częściowo do Związku Kas Chorych, część zaś otrzymała pracę w większych Kasach Chorych.

Dowiadujemy się, że na stanowisko wicedyrektora Związku Kas Chorych zostanie mianowany w najbliższych dniach p. Medard Downarowicz, dotychczasowy komisarz Okręgowego Związku Kas Chorych w Warszawie.

—ooo—

— **DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK:** Szczęślińska 1, Karmelicka 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dąbrowski 6, w Podgórzu Brodzińskiego 1.

— **ZYCZENIA NOWOROCZNE W URZĘDZIE WOJEWÓDZKIM.** Z okazji Nowego Roku złożyli życzenia i wyrazy hołdu dla pana Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego i p. Prezesa Rady Ministrów do rąk Wojewody krakowskiego, którego zastępował pan Wicewojewoda M. Biłek, urzędnicy podległych Województwu urzędów, przedstawiciele wojska z gen. Mondem na czele, szefami władz i urzędów administracyjnych, przedstawiciele samorządu, konsulowie państw zagranicznych, przedstawiciele organizacji gospodarczych społecznych i wiele osobistości z Krakowa.

Imieniem zebranych przemówił Rektor Uniw. Jagiell. prof. Kutrzeba.

Złożone wyrazy zostały zakomunikowane przez Wojewodę we właściwej drodze.

— **KOMISJA LOKALNA ŻYD. FUNDUSZU NA RODOWEGO W KRAKOWIE** prosi wszystkich Towarzyszy, którzy otrzymali bilet zbiorowy do akcji chanukowej, o zlikwidowanie tej biletu do 2 dni, gdyż w najbliższych dniach zgłosi się do nich kursor, celem odbioru zebranych pieniędzy.

— **Z KRAKOWSKIEGO TEATRU ŻYDOWSKIEGO.** Dziś w poniedziałek o godz. 8'45 piękna melodyjna operetka „Szmileki” z p. Malwiną Rappeł w niezwykle oryginalnej kreacji pełnej wdzięku i werwy. Ceny miejsc niższe.

— **Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.** Dzisiaj

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

RABIN NACZELNY W. P. MAJOR FRAENKEL PRZENIESIONY W STAN SPOCZYNKU

Ostatni Dziennik Personalny Min. Spraw Wojsk. przynosi bardzo długą listę generałów i oficerów, przeniesionych w stan spoczynku względnie do rezerwy. Między przeniesionymi w stan spoczynku jest również dotychczasowy „starszy rabin II. kl.” Fränkel Chaïm Eliezer, naczelny rabin W. P. Zostaje on przeniesiony w stan spoczynku z dniem 28. lutego 1933.

WYKROCZENIA ANTYSEMICKIE W SOKALU

Bawiący w Sokalu na ferjach studenci endeckcy dopuścili się wykroczeń antyżydowskich, molestując Żydów na ślizgawce a następnie na ulicach miasta. „Wyczynom” młodzieży endeckiej (wśród ekscedentów zauważono synów poważanych obywateli i wysokich urzędników), kres położyła energiczna akcja policji.

PROJEKT WYBUDOWANIA KREMATORJUM W WARSZAWIE

Już od dłuższego czasu omawiany jest w Warszawie projekt wybudowania Krematorium. Sprzeciwia się temu wprawdzie sfery duchowne różnych wyznań, mimo to znalazło się grono osób, które podjęły inicjatywę w tym kierunku. W tych dniach odbyło się w prywatnym mieszkaniu jednego z inicjatorów tego projektu zebranie z udziałem przeszło 20 osób, na którym omawiano szczegóły związane z realizacją planu wybudowania krematorium. Jeden z obecnych ofiarował 22 tysiące złotych na ten cel, a inny znowu plac pod przyszłe krematorium w Wawrze.

Zebrani postanowili zwerbować dalszych zwolenników i we właściwym czasie zwrócić się do władz o wydanie pozwolenia.

TAJEMNICZE ZAGINIĘCIE PRZEMYSŁOWCA FILMOWEGO

W Warszawie powtórzył się znowu fakt tajemniczego zaginięcia; w ubiegły wtorek wyszedł z domu przemysławiec branży filmowej p. Maurycy Lindenbaum i dotychczas nie powrócił, ani też nie dał znaku życia o sobie.

W dniu zaginięcia p. Lindenbaum, człowiek 55-letni, ojciec rodziny, wyszedł rano do swego biura (Wielka 5) tam spędził kilka godzin.

W południe był krótką chwilę w restauracji Boquetta, skąd powrócił do biura, następnie zaś do domu. O godz. 6-tej wieczorem wyszedł z domu i od tej chwili wszelki śluch o nim zaginął.

Zaniepokojona rodzina zawiadomiła władze policyjne, wszelkie jednak poszukiwania nie dały dotychczas wyniku.

W sferach przemysłowo handlowych Linden-

popołudniu przedstawienie dla dzieci i młodzieży szkolnej jasełek Rydla. Wieczorem po raz ostatni w bieżącym sezonie opera G. Puccini'ego „Cyganeria”, w której wystąpi p. Ada Sari w partii „Mimi”. Obok Sari wystąpią po raz pierwszy na scenie krakowskiej świetny barytonista lwowskiej opery p. Kazimierz Worch w partii „Marcello” i p. Mary Didur-Zaluska w partii „Musetty”.

— **„DOM OTWARTY”** koniedja Bałuckiego ukaże się jutro w obsadzie premierowej.

— **Z TEATRU „BAGATELA”.** Rewja „Będzie lepiej” grana będzie jeszcze tylko 3 razy tj. w poniedziałek, wtorek i środę. Bilety w kasie „Bagateli”.

— **ZASŁABIŁ W POCIĄGU.** Wezwano pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy do Ryszarda Zembe, redaktora czasopisma Neue Volkszeitung zam. w Łodzi, który nagle zasłabł w pociągu. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

— **„HAZAMIR”** przy Stow. Ceire Mizrach, dziś punkt, o godz. 8'15 wiecz. próba chóru pod batutą prof. B. Sperbera w lokalu Mizrach, Kuca 16.

TEATR ŻYDOWSKI PRZY UL. BOCHENSKIEJ

Poniedziałek o 8'45: „Szmileki” (ceny niższe).

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Poniedziałek pop.: „Betleem polskie”; 8 wiecz.: „Cyganeria”.

TEATR „BAGATELA”

Poniedziałek 2. 1. godz. 8 wieczór: „Będzie lepiej” Rewja Warsz.

Wtorek 3. 1. godz. 8 wieczór: „Będzie lepiej” Rewja Warsz.

baumie ieszyl się opinią człowieka bardzo solidnego. Ostatnio popadł w niejakie kłopoty pieniężne.

ZUCHWAŁY NAPAD RABUNKOWY

W Warszawie dokonano zuchwałego napadu rabunkowego w niezwykle ożywionej dzielnicy miasta, tj. na ul. Bieleńskiej.

Do Banku Polskiego przy ul. Bieleńskiej przyleżała p. Anna Szubówna (Nalewki 78), która podjęła z kasy banku 15 000 zł. Otrzymała pieniądze p. Szubówna włożyła do teczek i wyszła na ulicę.

W chwili, gdy Szubówna skręcała z ul. Bieleńskiej w Nalewki, podbiegł do niej jakiś uchwały opryszek, podstawił nogę i wyrwał teczkę z pieniędzmi.

Rabusi rzucił się do ucieczki w kierunku Nalewek. Na alarm za uciekającym opryskiem rzucił się w pościg posterunkowy Władysław Kwaskiewicz, pełniący podówczas służbę na jednym z rogów ulicy, który zorjentowawszy się w sytuacji, zastąpił uciekającemu drogę i zręcznym chwycem obezwładnił go.

Zuchwałego opryska sprowadzono do urzędu śledczego, gdzie zeznał, iż nazywa się Jan Różański (Pańska 11). Różański przekazany został sądziemu śledczemu, który osadził go w więzieniu.

NIESAMOWITE SAMOBÓJSTWO STARCA

Niesamowity wypadek samobójstwa miał miejsce we wsi Cejkinie pod Ostrowiem. Oto 67-letni Wincenty Drabko, pozostając od kilku lat bez pracy, opuszczony przez rodzinę i pozbawiony środków do życia, nie mając odwagi powiesić się lub otruć, postanowił skoczyć w przepaść z wysokiego wzgórza. Drabko wszedł na szczyt góry, wdział worek na głowę, związał dookoła siebie, a następnie rzucił się w dół, rozbijając głowę o skały.

Drabko poniósł śmierć na miejscu.

CHORY PO OPERACJI ZBIEGL ZE SZPITALA

Niezwykły wypadek w klinice uniwersyteckiej w Wilnie

Wśród personelu wileńskiej Kliniki Uniwersyteckiej na Antokolu wywołał niedalą sensację następujący wypadek: Przed kilku dniami do Kliniki Uniwersyteckiej przywieziony został niejaki Dominik Wojniulowicz lat 60, zamieszkały stale w Młorach pow. brasławskiego.

Onegdaj profesor Szmurło dokonał choremu operacji. Operacja udała się. Po upływie kilku godzin, kiedy profesor Szmurło zajrzał do oddziału w którym leżał Wojniulowicz celem przekonania się jak się czuje chory, okazało się, iż chorego w pokoju niema. Prawdopodobnie po odzyskaniu przytomności zbiegł niespostrzeżenie z sali. Wszelkie poszukiwania nie dały pozytywnych wyników. Wobec tego wczoraj powiadomiono o wypadku 6 komisarjat PP., który rozpoczął poszukiwania.

ANGIELSKA „PIATILETKA” WALKI ZE SZCZURAMI POLNEMI.

Anglia przystąpiła obecnie do pięcioletniej kampanji przeciwko szczurom, które stały się prawdziwą plagą dla rolnictwa. Według oficjalnych znajdnia się w Anglii przeszło dwa miliony tych szkodników ale jeśli ich się nie wyłupi, wykra ta wzrosnąć może do zastraszających rozmiarów. Angielskie ministerstwo rolnictwa wydało odezwę do obywateli, by przyłączyli się do armji walczącej ze szczurami. Na czele tej kampanji stanąć ma bawarski uczonego Ro. h. który swego czasu w Bawarii już taką kampanię skutecznie przeprowadził.

REPERTUAR KIN KRAKOWSKICH

ATLANTIC: „Ziemia niczyja”

ADRIA: „Pałac na kółkach”

APOLLO: „Pieśń nocy” (Jan Kiepura).

DOM ZOLNIERZA: „Janko Muzykant” (Malicka, Conti); nadprogram „Artyści ludowi Piksa i Pyrdol.

PROMIEN: „On i jego siostra” (Amy Andra, Vlasta Burian).

SŁOŃCE: „Miasto cudów” (Douglas Fairbanks) wyst. Bronwskiego.

SZTUKA: „Banda Bubula”.

UCIECHA: „Ostatnia noc kawalera”.

WANDA: Śpiew. Catus. Dziewczyna...

DIWANY, CERATY, LINOLEUM A. NUSSBAUM, DIETLA 45